Nr. 109. Lwów. — Czwartek dnia 13. Maja. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 2 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. · W WIEDNIU *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Serwacego.
Jutro: Bonifacego.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 18.3 | Długość dn. g. 15 m. 15·8
Zachód „ g. 7 m. 34·2 | Przybyło „ 2·6 minuty

Sprawa robotnicza za Oceanem.

Równie gwałtownie, jak niespodziewanie pojawiła się w Ameryce północnej kwestja robotnicza i odrazu stanęła na ostrzu skrwawionego miecza. Tam ona szybciej rozwijać się i do straszniejszych scen doprowadzić może niż w Europie i dla tego natychmiast, z iście amerykańską energją, pomyślano o prawodawczem jej załatwieniu. Prezydent Cleveland wystosował orędzie do kongresu, a w niem poleca uregulowanie sprawy robotniczej spokojnie, umiarkowanie i przedewszystkiem bezstronnie, tj. tak, „aby stosunek kapitału do pracy był bardziej sprawiedliwy niż jest dzisiaj.“

Te słowa, wyjęte z orędzia prezydenta, dostatecznie tłómaczą, skąd się w Ameryce wzięła ta groźna kwestja, niemniej przeto stara Europa ze zdziwieniem patrzy na jej potężny i gwałtowny rozwój. Gdyby kto przed kilkunastu laty powiedział, że my jeszcze będziemy świadkami robotniczych rozruchów w Ameryce, ten z pewnością wywołałby uśmiech politowania. Północna Ameryka — ten kraj świetnego rozwoju ekonomicznego, gdzie dość jeszcze miejsca dla dwiestu co najmniej milionów ludzi, gdzie ziemia za bezcen, a siła robocza droga, gdzie żadne przesądy nie stoją na przeszkodzie uprawianiu jakiejkolwiek gałęzi handlu i przemysłu, gdzie praca nobilituje każdego i może zaprowadzić aż do senatorskiej sali, aż na tron prezydenta — ta północna Ameryka jest dotknięta socjalną chorobą, która się zwie robotniczą kwestją — to rzecz doprawdy, nie do uwierzenia! Nawet Macaulay, studjując kwestję robotniczą w ogóle, przepowiedział wprawdzie, że ona jak wszędzie, tak i w Ameryce kiedyś pojawić się musi i tam będzie groźniejsza niż gdzieindziej z powodu demokratycznego ustroju republiki, ale przyjście jej tam odsuwał w daleką perspektywę.

Kto bacznie śledził rozwój ekonomiczny republiki Jankiesów od czasu ostatniej wielkiej wojny Stanów północnych z południowymi o równouprawnienie obywatelskie Murzynów, a kogo nie oślepiała świetność dobrobytu, ani bilanse handlowe, ani sprawozdania o mnożeniu się majątku państwowego, tego dziwić nie może pojawienie się kwestji robotniczej w tej formie i sile, w jakiej ona dziś wystąpiła. Północna Ameryka była aż do owej wojny domowej krajem rolniczym i dopóki nim zostawała, dopóty nie było obawy powstania kwestji socjalno-roboczej. — W państwie, opierającem się głównie na rolnictwie, w dwóch tylko wypadkach wyrodzić się może ta paląca kwestja socjalna: jeżeli wielka własność skoncentruje się w ręku jednego potężnego stanu, dzierżącego także ster władzy, wielkie zaś masy robotników, pracujących na majątek plutokratów, zepchnięte zostaną do rzędu helotów; lub też, jeżeli nastąpi przeludnienie.

W północnej Ameryce jest jeszcze tyle niezaludnionej ziemi, że może pięć razy więcej wyżywić obywateli, wielkich zaś latifundjów nie znano tam jeszcze przed laty dwudziestu. Na Stanach Zjednoczonych pokazuje się to dobitniej, aniżeli w jakimkolwiek innem państwie, że ludność przemysłowa nie może od razu, choćby bardzo korzystne były ku temu warunki, wrócić do rolnictwa. Kto od lat wielu pług porzucił, inny obrał sobie zawód i wżył się weń, ten nie będzie, choćby chciał, już nigdy dobrym rolnikiem. Można wprawdzie z ludności rolniczej zrobić korporację fabryczną, ale ludność fabryczna nie da się przekształcić na rolniczą. Północna Ameryka, mimo swego bogactwa, zdobytego przez olbrzymi rozwój przemysłu, ma dziś proletarjat przemysłowy i to tem niebezpieczniejszy, że wychowany w zasadach demokratycznych i nawykły do nieograniczonej wolności. Naprzeciw tego proletarjatu stoi dziś wrogo plutokracja, która z bezwzględnością nieznaną w Europie eksploatuje swe stanowisko. W Europie stawiają przynajmniej historyczne tradycje pewne granice nadmiernej eksploatacji i łagodzą ostre przeciwieństwa interesów tych dwóch krańcowych warstw społecznych; — w Ameryce nie widzimy nic takiego, coby miarkowało zapędy eksploatacyjne jednych, a gwałtowne wybuchy protestu drugich; nie widzimy nic, coby miarkowało rozpoczętą walkę dwóch stanów.

Jak groźnem jest niebezpieczeństwo tej walki, dowodzi samo orędzie prezydenta. Wystąpienie z takiem orędziem, rzucającem rękawicę potężnym i bogatym monopolistom, królom kolejowym, właścicielom latifundjów, jest zaiste z jednej strony dowodem wielkiej odwagi cywilnej, z drugiej zaś — przedsięwzięciem ryzykownem, ryzykowniejszem, aniżeli kampanja byłego prezydenta Garfielda przeciw korrupcji — kampanja, która pozbawiła życia tego szlachetnego męża. — Prezydent Cleveland nie widzi źródła powstałej kwestji socjalnej w przeludnieniu kraju, bo też Unja posiada jeszcze setki mil kwadratowych, nie tkniętych pługiem rolnika; liczy niezmierzone lasy, w których stopa nie postała ludzka; zawiera w łonie swej ziemi niezliczone skarby drogich kruszców i minerałów; rolnictwo, przemysł i handel nie ogarnęły jeszcze dotąd ani setnej doli tych źródeł, z których ludność czerpie swój dobrobyt. Więc też zwracając w swem orędziu uwagę na groźne przesilenie przemysłowe i w ogóle na dysharmonją ekonomiczną, prezydent Cleveland śmiało powiada: „stosunek kapitału do pracy jest anormalny; niezadowolnienie wśród robotników powstało w skutek nierozważnych żądań pracodawców“.

Takie oskarżenie rzucił w oczy plutokracji amerykańskiej pierwszy urzędnik Unji. Ma to swe szczególne znaczenie i nie pozostanie zapewne bez wpływu na dalsze koleje życia politycznego Stanów Zjednoczonych. Skoro ta kwestja raz już stanie się aktualną i wejdzie pod obrady kongresu, będzie już niemożliwa na zawsze jej zagłuszyć, lub dać, inny dla plutokracji korzystny, obrót. Odgrywać ona będzie coraz ważniejszą rolę przy wyborach parlamentarnych i zamiast dwóch dotychczasowych stronnictw — demokratycznego i republikańskiego — współubiegających się ze sobą o władzę, lecz w gruncie rzeczy nie różniących się co do zasad, wytworzy ta socjalna kwestja nowe stronnictwo polityczne z nowemi programami. Już się w tym kierunku dziś podejmują usiłowania: jedni dążą do utrzymania *status quo* z korzystną dla siebie nieograniczoną wolnością zarobkowania, drudzy pragną tę wolność skrępować hamulcami ustaw, a nawet żądają upaństwowienia kolei żelaznych, kopalń i — ziemi. Bezgraniczna wolność zarobkowania, która w gruncie rzeczy jest tylko wolnością podstawiania bliźniemu nogi, musiała wnet doprowadzić do tego, że się we znaki ogromnej większości Yankiesów, skoro w walce z plutokracją nie wzdrygają się użyć tak niebezpiecznej dla republikanizmu broni, jak socjalizm państwowy.

Gdyby dziś żył jeszcze Macaulay, możeby w tych rozpoczynających się walkach dopatrzył początku zapowiedzianego przez siebie końca republiki amerykańskiej.

Sprawy polityczne.

Sprawa grecka. Eskadry europejskie opuściły już zatokę Sudajską, do której zapędziła je burza i zajęły miejsce wzdłuż greckich brzegów. Angielskie okręta rozciągnęły nadzór od przylądku Malia do przylądku Sunion i nad zatoką Koryncką; włoskie statki stanęły od Suliono do Volo, a stąd do północnej granicy wyciągnęły się okręta austrjackie. Niemiecki pancernik będzie operował z angielskimi, a o rosyjskich nic nie donoszą. Tę blokadę ochrzczono już mianem pokojowej — *blocus pacifique*. Takie blokady już bywały nie raz wykonywane, chociaż uczeni komentatorowie międzynarodowego prawa odmawiają im jurydycznej podstawy i nawet racjonalności, bo zwykle do niczego nie prowadzą. Zresztą już jednę taką blokadę, mianowicie w r. 1850 wytrzymała Grecja. Wtedy Anglja otoczywszy jej brzegi, zmusiła do zapłacenia 300.000 drachm na „pogodzenie się“.

Brukselski *Nord*, będący jak wiadomo, organem rosyjskim zapytuje, co poczenie Europa, jeśli wybuchnie wojna grecko-turecka. Jeśli zamierza obojętnie przypatrywać się walce, jak się przypatrywała podczas wojny serbsko-bułgarskiej, to przynajmniej i dalej powinna być konsekwentna i nie pozwolić, by silne militarne mocarstwo t. j. Turcja, zadała śmiertelny cios słabej Grecji. To odezwanie się *Norda* potwierdza przypuszczenie, że Rosja w gruncie rzeczy sympatjami swemi obdarza Grecją. Może dlatego między blokującymi okrętami nie znajdują się jej pancerniki.

Kryzis ministerjalna w Grecji w pełnym toku. Król przyjął dymisję Delyannisa, który czasowo jeszcze rządzi. Trykupis nie podejmuje się złożenia gabinetu, żąda wpierw zwołania parlamentu, w którym większość ma Delyannis. Otóż jeśli ta większość uzna politykę swego szefa za błędną, natenczas Trykupis zgodzi się stanąć u steru. Innemi słowy chce on, by przedstawiciele narodu wzięli na siebie całą przykrość wydania hasła do odwrotu i poddania się woli mocarstw. Uważają w Atenach, że się parlament nie da do tego nakłonić, a jeśli Trykupis wytrwa przy swojem, natenczas król rozpocznie rokowania z Sotiropulosem, albo Grivasem, albo Valaoritisem, albo wreszcie z Rikakisem — z ludźmi, o których prawie nic nie wiadomo w Europie. Ostatni z nich jest prezydentem parlamentu, a przedostatni był jakiś czas posłem w Londynie.

Niemcy. Nowellę kościelną przyjęto w trzeciem czytaniu 260 głosami przeciw 108. Polacy wstrzymali się od głosowania. Centrum jak jeden mąż głosowało z a, narodowo-liberalni prawie jednogłośnie p r z e c i w. Teraz przychodzi na porządek dzienny finansowy wniosek, wypływający z ustawy o upaństwowieniu posad ludowych nauczycieli. Wiadomo, że jest to jedna z antipolskich ustaw. Spodziewają się, że centrum wystąpi przy tej sposobności przeciw polityce rządowej w Wielkopolsce i że Windhorst znowu będzie miał mowę.

Rosja widocznie zaczyna pokazywać Bułgarji przyjaźne oblicze, przekonawszy się, że zagniewanem nic nie zdobędzie. Londyńska *Allg. Corr.* otrzymała depeszę z Filipopola tej treści: „Wczoraj (7. bm.) przed wieczorem, ku ogólnemu zdumieniu całej ludności, rosyjski jeneralny konsul Igelström udał się w pełnej gali do księcia. Od 18. września r. z. to jest od rewolucji filipopolskiej było to pierwsze spotkanie księcia z przedstawicielem Rosji. Rozmawiali oni ze sobą długo i jak utrzymują o ważnych sprawach. Te odwiedziny sprawiły wielkie wrażenie w kołach panslawistycznej opozycji. która teraz już daje do zrozumienia, że skoro Rosja się cofa, to i jej wolno zrobić to samo.“

Francja. W sprawie stosunku Francji do Rosji piszą z Paryża:

„Od kilku dni żywo zajmują się znowu dzienniki paryskie sprawą odwołania francuskiego ambasadora w Petersburgu, generała Appert. Z panią generałową Appert miał *interview* pewien współpracownik dziennika *Gaulois* i o to co powiedziała w tej sprawie.

Generał Appert nigdy nie był dobrze zapisany u Freycineta, od dawna ten ostatni uważał za potrzebne obsadzić posterunek petersburski kim innym. Sądzono, iż Appert na wieść o mianowaniu Freycineta ustąpi dobrowolnie; spostrzegłszy, że się na to nie zanosi, Freycinet zostawił go aż do chwili, kiedy pewne wypadki uczyniły dalsze pozostanie Apperta na posadzie ambasadora petersburskiego wprost niemożliwem.

Rząd francuski był przedewszystkiem niezadowolniony z pani generałowej, która wcale się nie taiła z swą niechęcią do republiki i którą oskarżono o to, że gorliwie zajmowała się sprawą zawarcia małżeńskiego związku przez pewnego wielkiego księcia rosyjskiego z pewną księżniczką orleańską.

Pani Appert w obec sprawozdawcy *Gaulois* stanowczo przeczy temu, jakoby ostatni ów zarzut był rzeczywiście uzasadniony, ale rządowe koła francuskie mimo to nie przestały posądzać jej o usilne zabiegi około skojarzenia wspomnianego małżeństwa.

Rządowi tem mniej podobały się jej marjażowe intrygi, iż właściwie generał Appert a nie pani Appert powinien był być rzeczywistym ambasadorem, a przynajmniej intelektualnym kierownikiem ambasady francuskiej w Petersburgu.

Powtóre, generał wprawił raz był francuską republikę w bardzo kłopotliwe położenie w obec rządu rosyjskiego.

Pan Freycinet nakazał mianowicie Appertowi, aby w sposób ściśle prywatny dowiedział się, jaką zamierza przybrać postawę rząd rosyjski względem projektowanej wystawy międzynarodowej, mającej być wielką republikańską manifestacją. Appert mówił o tem niby przypadkowo z p. Giersem, a ten w wymijający sposób dał mu do zrozumienia, że Rosja wszystko, co będzie w jej mocy uczyni, aby okazać się uprzejmą dla Francji. Usłyszawszy to, jen. Appert nie miał nic pilniejszego, jak zatelegrafować swemu rządowi, iż Rosja jest przychylna projektowi wystawy, skutkiem czego p. Freycinet urzędownie zaprosił Rosją do wzięcia udziału w wystawie.

Pięknie mu się udało! Odpowiedź brzmiała, że Rosja wcale nie myśli zaopatrywać swemi produktami wystawy, urządzonej dla uczczenia rewolucji. Oczywiście niechęć Freycineta do Apperta urosła skutkiem tego jeszcze bardziej. Po trzecie: jen. Appert miał z swym rządem niemiłe zajścia z powodu uwolnienia Krapotkina. Już od dawna w tej sprawie francuski rząd nawiązał był z Rosją poufne rokowania, a zarówno Appert z Petersburga jak p. Mohrenhern z Paryża oświadczyli, że cesarz poczytałby uwolnienie księcia Krapotkina za osobistą obrazę. Później Freycinet znowu poruszył tę sprawę, na co Appert zatelegrafował, że uwolnienie pociągnęłoby za sobą jak najgorsze skutki dla wzajemnych stosunków między Rosją a Francją. — Natomiast w formie o wiele łagodniejszej wyraził się p. Mohrenheim: „Ułaskawienie — powiedział on — byłoby jeszcze zawsze bardzo nieprzyjemne dla Rosji, ale już nie w tym stopniu, jak przedtem“.

Freycinet wykazał w odpowiedzi konieczność uwolnienia pewnej liczby więźniów politycznych, którzy z powodu ciężkich przewinień zostali skazani nawet na wyższą karę, aniżeli Krapotkin. Owóż jeśliby Krapotkina wyłączono z pomiędzy ułaskawionych, to będzie to wyglądało bardzo dziwnie i rząd narazi się na wielkie przykrości.

Uznając słuszność tych motywów, p. Mohrenheim już nie sprzeciwiał się odtąd ułaskawieniu Krapotkina, którego też rzeczywiście puszczono na wolność. Teraz p. Freycinet miał nowy powód do gniewu na Apperta, ten mianowicie, iż ambasador przedstawił mu w fałszywem świetle usposobienie dworu petersburskiego względem wymienionej sprawy. To ostatecznie przechyliło szalę i Appert został odwołany. Pokazuje się przeto, że nie jeden powód, ale cały ich szereg odegrał w tem odwołaniu rolę.

Cesarz Aleksander bardzo niechętnie przyjął wiadomość o odwołaniu Apperta, raz dla tego, że Appert był dlań *persona grata*, a powtóre, ponieważ wcale nie jest przychylnie usposobiony dla republikańskiej formy państwa i ponieważ zdawało mu się, że wypada mu to uważać za nowy dowód, jak mało uprzejmości i względów okazuje mu republika francuska. Carowi przedstawiono sprawę tak, jakoby Appert padł ofiarą francuskich radykałów, którzy niegdyś pozwolili umknąć Hartmannowi, a teraz wymusili ułaskawienie Krapotkina.

Próbowano także, (choć nie wiadomo, czy skutecznie), przekonać cara, iż Appert dla tego został odwołany,, ponieważ francuscy demokraci niezadowolnieni są ze ścisłych jego stosunków z dworem rosyjskim. W każdym razie faktem jest, że car popadł w gniew srogi i groził odwołaniem swego ambasadora z Paryża na wypadek, gdyby Apperta nie pozostawiono w Petersburgu. Freycinet bronił swych praw co do mianowania ambasadorów wedle własnej woli i nie chciał cofnąć raz wydanego rozporządzenia. Skutkiem tego Appert opuścił Petersburg, a równocześnie Mohrenheim w Paryżu otrzymał urlop. Kiedy carowi przedłożono propozycję mianowania Billota następcą Apperta, odpowiedział, że nie przyjmie ani Billota, ani też nikogo innego jako ambasadora francuskiej republiki; przytem oświadczenie cara ujęte było w bardzo twarde słowa.

Przerażony Freycinet starał się naprzód zataić to zerwanie, a zarazem zyskać na czasie, licząc na to, że car ochłonie z pierwszego gniewu. Czy to się stało, lub czy przynajmniej jest nadzieja na to, czas pokaże. Wobec znanej gwałtowności i zawziętości cara, nie można się spodziewać, aby on cofnął swe zarządzenie. W francuskich kołach rządowych są oczywiście tego zdania, iż car już zmienił swe zapatrywania, i że postanowił wejść w bardzo przyjaźne stosunki z Francją.

W kołach tych obiecują sobie nawet, że wkrótce znowu ambasador francuski w Petersburgu otrzyma akredytywę, czy to będzie nim generał Billot, czy też kto inny. O ile nadzieja ta nie jest złudna, przekona nas o tem niedaleka przyszłość.

Korespondencje.

Wiedeń 9 maja.

(Prawo spadkowe włościańskie).

(X) Ten przedmiot wielkiego społecznego znaczenia był wczoraj tematem dyskusji na wieczornem posiedzeniu komisji parlamentarnej. — Członkowie lewicy — Chlumetzky, Neuner, Pollak — poddali projekt ustawy surowej krytyce, jednakże oświadczyli się za wzięciem jej pod szczegółowe obrady. Krytyka ze strony opozycji podniosła mianowicie: Celem ustaw ery liberalnej było wzmocnienie stanu włościańskiego. — Wolność podziału ziemi bez ograniczeń miała do tego służyć i nie jest wcale udowodnionem, żeby ta wolność miała być powodem upadku włościan. Przewroty ekonomiczne są raczej powodem tego upadku, któremu sztucznemi środkami zaradzić się nie da. Mimo wolności podziału prawie wszędzie spadki odbywają się według tradycyjnego zwyczaju po starszeństwie — i ten jeden powód przemawia tylko za tem, żeby ten zwyczaj i nadal uprawnić. § 16 projektu przekazuje sejmom krajowym prawo uchwalania zmian i ograniczeń spadkowych: więc opozycja występuje przeciw tej autonomicznej tendencji projektu ustawy. Włościanie według ustaw zasadniczych mają równe prawa jak inni obywatele, ograniczać ich nie wolno. — Zmiany byłyby naruszeniem tych ustaw, więc wymagają ⅔ głosów. Najważniejszą rzeczą w sprawie ratowania upadającego stanu włościańskiego jest poczynić ulgi w podatkach i opłatach spadkowych. Rząd niby chce bronić posiadłości włościańskich, a działa przeciwnie, gdyż często przedkłada ustawy o fideikomisach, które absorbują w siebie także i włościańskie ziemie. Należy niezbędnie zapewnić wszystkim spadkobiercom udział obowiązkowy w spadku.

P. Gniewosz oświadczył się przeciw niektórym postanowieniom projektu. Jest on za utrzymaniem wolności podziału ziemi, co wynika z równości praw wszystkich obywateli. Zakaz rozdrabniania gruntów nie przyniesie stanowi włościańskiemu pożytku, czego dowodzi Tyrol, gdzie taki zakaz istnieje. Ustawodawstwo rolnicze z lat 1869/70 jest następstwem żądań sejmów i skutkiem równouprawnienia włościan w r. 1848 przeprowadzonego.

Hr. Hohenwart pragnie, żeby za tym projektem poszły wkrótce dalsze, gdyż ta jedna ustawa nieszczęsnemu położeniu włościan nie zaradzi. Z ustawy wynika tendencja utrzymania średniej posiadłości ziemskiej, a w tym celu mają inne klasy ludności ponosić ofiary. Ludność je poniesie, ale rząd musi poprzedzić dobrym przykładem, mianowicie zniżyć opłaty spadkowe. Hr. Hohenwart zapowiada, że przedłoży wnioski w tym kierunku.

Minister rolnictwa Falkenhayn bronił rządu, mianowicie, że właśnie za pomocą tego projektu ma się zapobiedz absorbowaniu posiadłości włościańskich przez wielkie obszary. Opozycja zapowiedziała również liczne poprawki, zmiany, wnioski. Sprawa ta jest zatem na drodze dokładnego zbadania, jest też nader trudną. Komisja i referent Zaczek będzie bardzo wiele miał do czynienia. Dobrze, że sprawa ta wzięta jest na porządek dzienny.

Jeden z naszych posłów opowiadał mi, że wolność dzielenia gruntów jest pomiędzy góralami środkiem bardzo skutecznym wzmacniania gospodarstw, gdyż liczni gospodarze przykupują co tylko mogą.

Międzynarodowa wystawa szkiców na rzecz Stryja i Liska zapowiada się dobrze.— Nadchodzą już dary i zapowiedzi przesyłek — zwłaszcza z Wiednia i z zagranicy. Więc jeszcze raz przypominam tę sprawę artystom polskim, dodając, że nie idzie o to, żeby koniecznie nowe prace nadsyłali, lecz żeby gotowe, charakterystyczne szkice z teki wyjąć i co rychlej posłać. Komitet otrzymał już między innemi świetny dar: kartony oryginalne Eugerta: wesele Figara — do obrazów na nową kurtynę dla opery cesarskiej.

Tragikomiczny przebieg kampanji dyplomatycznej przeciw Grecji, jakkolwiek mocno niepokoi targi pieniężne wcale jednak nie jest uważany przez dyplomację za rzecz groźną. Dyplomacja jest tego zdania, że Rosja obecnie wojny nie chce, więc za Grecją nie stoi. Francja zaś jest izolowaną i ani Grekom pomagaćby nie mogła ani mocarstwom przeszkadzać. „Mocarstwa — jak to mi powiedziała jedna wysoka osobistość ze sfer polityki zagranicznej — zajmują obecnie następujące stanowisko: Nie dopuszczą do wielkiej wojny bezwarunkowo, blokada ograniczona na okręta greckie do tego wystarcza, handel zaś międzynarodowy nic na tem nie ucierpi. Kwestja: Dopóki potrwa blokada? jest rzeczą podrzędną, mocarstw nie obchodzi; jeżeli Grecja chce się rujnować stojąc pod bronią, niech się rujnuje. — Jeżeli na lądzie chce się dać pobić przez Turków, niech robi jak jej się podoba. Lecz zapewne rząd grecki powie ludowi, że cała Europa przygniotła Grecję, więc na teraz nie można myśleć o szalonej wojnie. Zresztą, jak się sprawy obrócą, to dyplomacji nie obchodzi; ona jedno zapewniła: pokój.“

Kijów 9. maja.

(=) Ukaz zabraniający Polakom dzierżawić i nabywać ziemię w tutejszych guberniach sprawił to, że dzierżawienie majątków obywatelskich coraz częściej zaczęło przechodzić do włościan, jako prawie jedynych tu prawomocnych kandydatów do podobnego rodzaju przedsiębiorstwa. To nowe zjawisko ekonomiczne miałoby swe dodatnie strony, lubo i od ujemnych nie jest wolne, bo wskutek tego poziom umiejętności rolniczej spada, — gdyby zdołało posłużyć przynajmniej do polepszenia bytu chłopskiego; włościańskie grunta podzielone są już teraz na tak małe cząstki wskutek zwiększania się ludności wiejskiej i bezgranicznej wolności dzielenia gospodarstw włościańskich, że już teraz gruntowa własność średnio zamożnego gospodarza nie jest w stanie wyżywić bardzo nawet niewybrednego ukraińskiego chłopa. Niestety jednak to dzierżawienie przez chłopów ziemi szlacheckiej odbywa się zazwyczaj przy takich warunkach, które z góry wykluczają przypuszczenie, iż może polepszyć byt ogółu włościan. Dzierżawią zwykle nie „gromady“ wiejskie, czyli gminy, ani też nawet nie części gmin, lecz najczęściej bierze się do tego przedsiębiorstwa dwóch, najwięcej trzech bogaczów wiejskich, eksploatatorów własnej wioski. Dzierżawa ich tylko wzbogaca, pozostała zaś masa włościańskiego ludu w danej wiosce, nie mogąca się obejść bez przynajęcia co roku bodaj małego kawałka ziemi, na tem nie zyskuje nic, owszem traci podwójnie, bo w osobie ustępującego dziedzica traci często bardzo względnego dla siebie prawodawcę i od dzierżawcy-chłopa, który jest w regule twardym eksploatatorem swych współmieszkańców, musi poddzierżawiać kawałki ziemi za znacznie większą cenę w gotówce, przyczem wcale się nie liczą różne zobowiązania w naturze. Najuboższy włościanin dla wyżywienia swej rodziny, wynajmuje rok rocznie od czterech do sześciu morgów, za co gotówką płaci właścicielowi od 30 do 50 rubli, zaś od dzierżawcy-chłopa taniej nie dostanie jak za 60 do 80 rubli gotówką i tylko Pan Bóg jeden wie, ile robocizną. Ale chociaż tak ciężkie warunki stawiają ci nowi panowie dzierżawcy, jednak ubogi lud pospiesza dołożyć wszelkich starań wobec nowego „pana“, by dostać choć trochę ziemi dla jako-takiego zarobku, choćby tylko dla przekarmienia głównego filaru gospodarskiego, — bydła.

Sprawa czynszownicza stoi teraz na dobie prawodawczo i aktualnie. W Petersburgu obraduje komisja, mająca obmyśleć warunki i sposób uwłaszczenia czynszowników, którzy piąte przez dziesiąte dowiedziawszy się o tem, i jak zwykle nie zrozumiawszy o co rzecz idzie, zaprzestali właścicielom gruntów płacić czynszowe. We wszystkich sądach pełno spraw o to. Hr. Branicki, który wiele traci na takim zachowaniu się czynszowników, do bronienia swej sprawy sprowadził p. Spasowicza, ale to nic nie pomogło: sąd zawiesił wyrok do ukończenia robót przez petersburską komisją. Taki sam wyrok zapadł w procesie wdowy po jenerale rosyjskim Czerwonym, właścicielce Zazuliniec w berdyczowskim powiecie, przeciw czynszownikom. Te dwa wyroki ośmieliły wszystkich innych czynszowników i oto mamy stosunki agrarne cokolwiek podobne do irlandzkich.

W ostatnich czasach odezwały się głośne utyskiwania na niszczenie lasów przez właścicieli dóbr. Nawet petersburskie i moskiewskie dzienniki uderzyły na gwałt, wzywając rząd do położenia tamy „barbarzyńskiej gospodarce szlachciców polskich“. Bardzo łatwo występować z morałami o niezbędnej ochronie lasów, stanowiących jedno z głównych źródeł bogactwa krajowego,

ale czy ten, kto czyni owe zarzuty, znalazł się kiedy w pozycji właściciela ziemskiego, zagrożonego subhastacją dóbr za zaległe podatki, lub nieopłacone raty banku ziemskiego, których zaspokoić nie mógł z powodu kompletnego nieurodzaju, gradobicia, niskich cen zboża lub nieuiszczenia się w terminie nieakuratnego dzierżawcy? Przy ogólnym u nas braku kredytu, jedynym ratunkiem dla wybawienia ojcowizny od niepowrotnego przejścia w obce ręce — pozostaje las; nikt bowiem z pewnością się nie zawaha uciąć ręki lub nogi dla uratowania całego organizmu.

Najczęściej się jednak zdarza, że ten, kto chce las poświęcić, natrafia na drugą groźniejszą jeszcze przeszkodę, to jest na znaną solidarność kupców żydowskich, którzy dotąd jednie się tym handlem u nas zajmowali. O tej ich solidarności i o różnych sposobach wyzyskiwania nader trudnego nieraz położenia ziemian naszych, rozpisywać się nie potrzebuję, bo z pewnością znane to są rzeczy i u was. Sprzedawano więc lasy, bo musiano je sprzedawać, ale niestety! otrzymywano ledwo trzecią lub czwartą część rzeczywistej wartości. Cały bowiem handel leśny jest dotąd wyłącznie monopolem żydowskim. Odebranie tego monopolu z rąk żydowskich, było od dawna bardzo pożądanem, lecz dotąd zaliczaliśmy je do rzędu niezbitych marzeń, o których się z westchnieniem gawędziło przy kominku.

W tych dniach jednak dowiaduję się z bardzo pewnego źródła, że dwaj znani i zamożni obywatele nasi są bliscy do urzeczywistnienia tego projektu. Nie widzę dobrej racji ukrywać ich nazwisk. Są to panowie: hr. Józef Łubieński, inżynier zamieszkały w Żytomierzu i Erazm Nyko, z Kamionki pod Korcem. Potrafili oni zawiązać bezpośrednie i poważne stosunki ze znanemi firmami leśnemi w Anglji, Francji i Belgji dla wczesnego pośredniczenia przy sprzedaży lasów wołyńskich. Zbierają oni oferty od właścicieli, na ich żądanie osobiście objeżdżają lasy, sprawdzają podane opisy, a posiadając zaufanie tak kupujących jak sprzedających, ułatwiają tak trudne zwykle negocjacje z firmami zagranicznemi, starając się uzyskać dla swych współobywateli najwyższe ceny i najdogodniejsze warunki. Gdyby przed laty znaleźli się podobni ludzie dobrej woli, z pewnością ogromne kapitały pozostałyby w kraju, a nieprzychylni nam Niemcy i miejscowi żydzi nie porobiliby już za naszej pamięci kolosalnych fortun.

Na zakończenie dzisiejszego listu podaję fakt, który was pewnie ubawi. Jest tu „kasyno szlacheckie“ *(dworianskoje sobrańje)*, które w roku przeszłym, miało do stu tysięcy obrotu. Na zakupno kart wydało 34 tysięcy rubli, wina wypito na bankietach za 28 tysięcy, za lokal zapłacono 15,200 rubli, za meble i bieliznę 11,600 rs., za opał (sąg po 18 rs.) 1800 rubli, za usługę, światło itd. 7 tysięcy i na dzienniki i książki wydano s z e ś ć s e t o ś m n a ś c i e rubli. Jak się więc właściwie to kasyno powinno nazywać: — karcianem, czy pijackiem?

Konstantynopol 7 maja.

(Δ) Gorączka opanowała tutejszych Greków. W przeważnie zamieszkałej przez nich dzielnicy, na Galacie, dzień i noc panuje ruch niezwykły. Podejrzliwa Porta wietrzy w tem knujący się spisek; z niej właśnie rozchodzą się o tem niepokojące wieści po mieście, ale trudno im wierzyć, bo Grecy są tak praktyczni, że najpewniej nie wywołają ekscesów. Prawdą jest wszakże, że zbierają między sobą składkę na patrjotyczne cele. Zebrana kwota będzie pokaźna, bo tutejsi Grecy są majętni, milionerów między nimi liczą na setki. O tym ruchu ofiarnym na rzecz królestwa donoszą z wszystkich, tureckich i rosyjskich, miast położonych nad Czarnem morzem, a liczących sporą garść greckiej ludności. Ważną i znaczącą dla teraźniejszego konfliktu jest ta okoliczność, że zarówno tureckie, jak greckie finansowe interesa koncentrują się przeważnie w rękach stambulskich bankierów—Greków. Utrzymują tu, że ambasador francuski używa wszelkich sposobów do rozniecenia wojowniczego usposobienia wśród greckiej ludności w Turcji. Fanarioci nie łudzą się co do tego, że w polu Grecy nie zwyciężą Turków, niemniej jednak pragną wojny, bo —jak mi powiedział jeden z tutejszych patrjotów greckich—„żadna sprawa nie dojrzewa bez krwi,“ to znaczy, że jak pojedynek, choć niefortunny, zmywa obrazę, tak wojna każda, choć nieszczęśliwa, uprawnia pretensje, które zatem wcześniej-później ziścić się muszą. Turcy są pessymistycznie usposobieni, widząc jak zewsząd podnoszą się wrogowie przeciw ich panowaniu w Europie. Sympatje swe oddają teraz Słowianom, na czem najlepiej wychodzą Bułgarzy.

Oni dokonali już zupełnego zjednoczenia obu prowincyj. W Rumelji zniesiono dawne departamenta i podzielono kraj na sześć okręgów, z których każdy składa się z kilku powiatów (okolij). Naczelnicy okolij i okręgów są mianowani przez rząd, ale przy każdym okręgowym naczelniku funkcjonuje komisja z czterech, wybranych przez lud komisarzy, który zarządzają pod przewodnictwem okręgowego naczelnika gospodarczą częścią okręgu. — W każdym okręgu jest osobna komisja do spraw podatkowych, zwana sekretarjatem podatkowym. Składa się ona z *kowczeżnika* (skarbnika, — od wyrazu *kowcz*, pudło, kufer), dwóch *nagledników* (kontrolerów) i okolijnych (powiatowych) *birników*, czyli poborców podatkowych. Podbirników ma każda wieś.

W każdym okręgu zorganizowano sąd kolegjalny, składający się z cywilnego i karnego wydziałów. W Filipopolu jeden sąd apelacyjny dla całej prowincji. W każdym okolju — sąd pokoju. — Do spraw wszczętych przed wrześniem przeszłego roku zastosowują prawodawstwo tureckie, do spraw nowych — prawodawstwo bułgarskie. — Regulamin sądowy i cała procedura urządzona na wzór rosyjski. Wyroki się ogłaszają w imieniu panującego księcia Aleksandra.

W Rumelji stoją tylko cztery pułki piechoty, jeden pułk jazdy i jedna brygada artylerji — wojska te są bułgarskie.

Lubo wskutek protestu Francji oficjalnie zniesiono granicę celną między Rumelją a Turcją, jednakże bez opłaty cła wpuszczają do prowincji tylko te towary, które już opłaciły cło tureckie, a ponieważ na mocy traktatów handlowych niektóre towary wchodzą do Turcji bez opłaty cła, przeto ostatecznie ze swych urzędów celnych Rumelja ma korzyść.

Karawałów podobno zupełnie stracił popularność po upokorzeniu, którego kilka dni temu doznał od jeneralnego konsula Niemiec. Rzecz była taka. Obok mieszkania Karawełowa jest Café-Restaurant, w którem przez całą noc strasznie hałasowali zebrani Niemcy. Nakaz posłany przez Karawełowa, by się uciszyli, nie poskutkował, posłańca wyrzucono. Rozgniewany minister kazał na drugi dzień wytransportować restauratora z Bułgarji. Rozkaz ten policja już zaczęła wykonywać, gdy o tem dowiedział się jeneralny konsul. Udał się więc zaraz do Karawełowa, rozmawiał z nim tak głośno, że na ulicy słychać było — i w rezultacie dano spokój restauratorowi, który następnej nocy urządził jeszcze hałaśliwszą zabawę, zaprosiwszy samych tylko Niemców.

List do Redakcji.

Z Podola w maju.

(Jeszcze o szczęściu. — Odpowiedź na zdania wyrażone w liście do Redakcji w *Przeglądzie* z dnia 25. z. m.)

Przykrego uczucia doznałem, czytając wypowiedziane przez młodzież zdania o szczęściu, zwłaszcza dlatego, że nie znalazłem w nich tej podstawy, która stanowi prawdziwe szczęście tak jednostki, jak rodziny, jak wreszcie całego społeczeństwa.

Ażeby zatrzeć to niemiłe wrażenie, jakiego niezawodnie wszyscy czytelnicy *Przeglądu* po przeczytaniu wspomnianego listu doznali, zamieszczam upominek ojca, obecnie jeszcze żyjącego, dany córce swej jedynaczce, pannie R. M. wyjeżdżającej do Lwowa, a napisany w jej pamiętniku i ze czcią wielką przez nią dotychczas przechowywany. Upominek ten napisany wierszem, brzmiał mniej więcej tak:

Największe to szczęście, gdy człowiek bez zmazy
Dnie życia swojego przepędza,
Dla biednych uczynny, nie pyszny w dostatkach,
Cierpliwy, gdy gnębi go nędza.

Bo, chociaż nie zawsze los wspiera nas szczęściem,
Choć różnie tu bywa na świecie,
Kto czyste sumienie i jasną ma przeszłość
Przeciwność go żadną nie zgniecie.

Przy pracy wesele i spokój się rodzi,
Hart, siła narzekać zabrania,
I jeśli nic więcej, to daje nam szczęście
Własnego otucha uznania.

23)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Cześć synowi słońca Aniemu! — zawołał karzeł i ucałował nogę namiestnika. — Czy dla młodszej mojej pani Nefert nie wezmę żadnego listu?

— Zanieś jej moje pozdrowienie — odrzekł Ani. — Powiedz Katuti, że ją po obiedzie odwiedzę. Koniuszy królewski nic nie pisał, ale zdrów jest, o ile mi wiadomo. Ruszaj precz a pamiętaj: język za zębami!

Karzeł opuścił pokój, a Ani udał się do przewiewnej werandy, w której podano mu obiad obfity, składający się z mnogich potraw, nadzwyczaj starannie przyrządzonych. Apetytu nie miał, a jednak kosztował z wszystkich półmisków i o każdej potrawie wydawał zdanie, zwracając się do ochmistrza, który go obsługiwał.

Tymczasem myślał o liście królewskim, o Bent-Anat, i o tem czy opłaci się narażać na jej odmowę.

Po obiedzie oddał się w ręce swemu kamerdynerowi, który go starannie ogolił, umalował, ubrał, przystroił a wreszcie podał mu zwierciadło. Ani przypatrzył się sobie uważnie, a siadając do lektyki, w której kazał się zanieść do przyjaciółki swojej Katuti, przyznał sobie, że jeszcze na nazwę pięknego mężczyzny zasługuje.

A gdyby się oświadczył Bent-Anat? Gdyby ona go przyjęła?... Cóż w takim razie?...

Pilno mu było do Katuti, która zawsze umiała znaleść trafne słowo, podczas gdy on wahał się między „za“ i „przeciw“.

Z jej to porady zażądał on ręki królewnej, jako nowego zaszczytnego odznaczenia, jako podniesienia swoich dochodów, jako rękojmi bezpieczeństwa swojej osoby. Ani nigdy nie była bliższą ani dalszą jego sercu, jak każda inna piękna kobieta w Egipcie. Teraz stanęła przed oczyma jego duszy jej dumna i szlachetna postawa, i zdało mu się, że musiałby w górę ku niej poglądać, jako ku wyższemu odeń o wiele zjawisku. Gniewało go to, że posłuchał rady Katuti, i zaczął pragnąć żeby go spotkała odmowa. Małżeństwo z Bent-Anat wydało mu się niewygodnem. Miał takie uczucie jak ktoś, co się ubiega o świetny urząd a wie, że wymagania tego urzędu siły jego przechodzą, — jak człowiek ambitny, któremuby ofiarowano godność królewską pod warunkiem, żeby nigdy ciężkiej korony z głowy nie zdejmował. Gdyby rzeczy inny wzięły obrót — i na tę myśl oczy żywiej mu błysnęły — gdyby los posadził go na miejscu Ramzesa, wtedy związek z nią straciłby całą grozę, wtedy on byłby i jej nieograniczonym królem, panem i władzcą, i nikt nie miałby prawa żądać od niego rachunku, czem on jest dla niej i wglądać w jego stosunek do niej.

X.

Podczas gdy się to działo, w domu koniuszego Meny zaszły także godne zanotowania wypadki.

Dom Meny podobny był do sąsiedniego domu Paakera, tylko budynki już nie były tak nowe, malowania na ścianach i filarach były spłowiałe, a wielki ogród nie był starannie pielęgnowany. Tylko w pobliżu domu mieszkalnego było kilka dobrze utrzymanych grządek kwiatowych, a otwarta kolumnada, na której Katuti z córką siedziała, z królewskim przystrojona była przepychem.

Delikatnie rzeźbione stołki były z kości słoniowej, stoły z hebanu, łoża złocone. Artystycznie wyrabiane naczynia do picia na bufecie, stołach i konsolach rozmaite kształty przed stawiały. Wszędzie stały wazony pełne kwiatów, z alabastrowych czar wznosiła się woń rozkoszna, a noga tonęła w wełnie kobierców zalegających podłogę tej werandy.

W bezładnem napozór ustawieniu tych bogatych sprzętów tkwił pewien szczególny urok, jakiś wdzięk nieopisany.

Na pewnym rodzaju szezlongu leżała wyciągnięta piękna Nefert, bawiąc się z kotem o sierści jedwabistej, podczas gdy matka jej Katuti zasyła ostatnie pożegnania odchodzącej siostrze swojej Setchemie wraz z synem jej Paakerem.

Oboje po raz pierwszy od lat czterech, to jest od czasu zamążpójścia Nefert, próg ten przestąpili, i zdawało się, że stara nieprzyjaźń ustępuje teraz serdecznej zgodzie i pojednaniu.

Gdy kwatermistrz z matką poza krzewami granatu u wejścia do ogrodu zniknęli, zwróciła się Katuti do córki i rzekła:

— Ktoby to był jeszcze wczoraj pomyślał?... Mnie się zdaje, że Paaker jeszcze cię kocha!

Nefert zarumieniła się, i uderzając koto zlekka wachlarzem, zawołała przyciszonym głosem:

— Matko!...

Katuti uśmiechnęła się.

Była to kobieta wysoka, szlachetnej postawy, która przy ostrych nieco ale pięknych rysach twarzy i żywych oczach, mogła jeszcze do piękności mieć pretensję. Miała na sobie suknię długą, do kostek sięgającą, z kosztownej materji ale wyszukanej prostoty i ciemnej barwy, a miasto bransolet na rękach i nogach, miasto kolczyków i pierścieni, któremi niewiasty egipskie a nawet ich siostry i córki stroić się lubiły, miała tylko świeże kwiaty, których w ogrodzie jej zięcia nie brakowało. Tylko skromny złoty djadem, oznaka królewskiego jej pochodzenia, od rana do nocy pokrywał jej piękne, nieco mo-

Więc tego ci życzę, ma córo jedyna,
Lecz jeśli cię czasem co stroska,
Wznieś oczy i ducha ku niebu pokornie,
A łaska pocieszy cię Boska.

Dla narodu polskiego w jego męczeńskiej wędrówce, takie szczęście o jakiem ojciec swej ukochanej jedynej córce pisał, może dać tylko silna wiara w opiekę Boską, prawe postępowanie w życiu, któreby nam bez skazy przebytą przeszłość przypominało, wytrwała praca dla dobra własnego i całego nieszczęśliwego narodu, a na ostatku cierpliwe znoszenie wszelkich przeciwności. Oto stała podstawa największego naszego szczęścia! Bo taką drogą idąc, wzmocnimy się moralnie a tem samem materjalnie i w końcu zwyciężywszy wszystkich naszych nieprzyjaciół, na zagładę naszę czyhających, dojdziemy do szczęśliwego celu i naszych gorących pragnień, bez krwi rozlewu, bez mordów i wszelkich niecnót szatańskich.

A silna wiara to taka, jaką miał Jagiełło pod Grunwaldem, kiedy się nie zląkł 40.000 Krzyżaków stojących z dobytemi mieczami, lecz cierpliwie wyczekał aż cała Msza Święta się skończy.

Nieprzyjaciel dwa miecze mu posłał, wzywając o rozpoczęcie walki, bo sam jej rozpocząć nie miał odwagi — a rezultat zwycięstwa wiadomy jest całemu światu.

To taka wiara jaką miał Sobieski pod Wiedniem, kiedy w czasie gdy bitwa w całej pełni wrzała, on spokojnie Mszy Swiętej słuchał i sam do Niej służył.

To taka wiara jaką mieli polscy wodzowie pod Żurawnem i we wszystkich bitwach, w których rozpoczynając bitwę spiewali pieśń pobożną „Bogarodzico Dziewico“. — Prośmy więc Boga, aby nas natchnął taką wiarą. Ale na to potrzeba aby ojcowie nasi byli wzorem dla swoich dzieci, aby razem z nimi, odmawiali rano i wieczór pacierz, a wtedy pewnie taką wiarę w młodem pokoleniu zaszczepią, bo człowiek to tylko dziecku swemu dać może co sam posiada, a skoro ojciec nie ma wiary, lub słabą, to cóż dziecku swemu dać może? Przygłuszy nawet to, co nasze świątobliwe matki nauczą, osobliwie u chłopców, którzy w następnem życiu o różne towarzystwa ocierać się muszą.

Wychowujmy nasze dzieci tak, jak wspomniany ojciec swoję córkę wychowywał, który zaszczepił w niej pobożność i wiarę i na drogę życia zaopatrzył ją w upominki takie, jak ten, który powyżej przytoczyłem, a będziemy mieli inną młodzież.

Miłość, nadzieja i wiara, niech nam zawsze towarzyszkami naszego życia będą — a i Ojczyzna nasza szczęśliwą i świetną będzie. — Od nas samych to zależy — a wtenczas każdy będzie miał szlachetniejsze wyobrażenie o szczęściu.

K. Rośnikiewicz.

KRONIKA.

Honorowe obywatelstwo. Rada gminna miasta Sanoka, nadała wczoraj p. Henrykowi Kieszkowskiemu, dyrektorowi krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, w uznaniu zusług dla kraju położonych, honorowe obywatelstwo.

Do Rady powiatowej sokalskiej, przy wyborze uzupełniającym jednego członka z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Michał Falkowski, właśc. dóbr.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował kancelistę c. k. prokuratorji skarbu Michała Krzyszpina, prowizorycznym kancelistą c. k. Namiestnictwa.

W Mogielnicy, w dyecezji lwowskiej. zmarł ks. Józef Zawistowski, proboszcz miejscowy, urodz. 1816 r., ord. 1841.

Ks. arcybiskup Issakowicz wyjechał dnia 4 b. m. w towarzystwie ks. Karola Fischera, proboszcza z Tarnowa (w dyecezji przemyskiej) do Rzymu ad visitanda limina Apostolorum.

Hr. Andrzej Potocki przeniesiony z poselstwa madryckiego w charakterze attaché do ambasady paryskiej, udał się już do Paryża.

Odsłonięcie pomnika Szujskiego w Tarnowie, odbędzie się dnia 1 czerwca o godzinie 3 po południu.

P. Sembrich Kochańska śpiewała w Berlinie dnia 10 b. m. „Łucję“. Po trzecim akcie wywołano artystkę trzynaście razy i obrzucono pysznemi bukietami.

Zaręczyny. Dr. Karol Pieniążek adwokat i radzca miejski w Krakowie, zaręczył się z panną Józefą Mikucką, córką inżyniera i obywatela tamtejszego.

Dr. Zbigniew Kniaziołucki, adjunkt krakowskiego archiwum krajowego, zaręczył się z panną Stanisławą Janikowską, córką ś. p. Stanisława Janikowskiego, prof. uniw. Jagiellońskiego.

Poufne zebranie leśników odbędzie się we Lwowie w sobotę dnia 15 b. m. o godz. 7 wieczorem w gmachu c. k. Dyrekcji lasów i domen przy ul. Kopernika l. 20.

W Warszawie zmarła Aleksandra z Krajewskich Narzymska, żona ś. p. Józefa, autora „Epidemji“ i „Pozytywnych“.

Ze Stryja donoszą, że w dniu 10 b. m. przybył tam p. starosta Michel wraz z starszym inżynierem p. Hawryszkiewiczem. Rada miejska, której komisarza rządowego przedstawił tutejszy starosta p. Manasterski, rozeszła się w milczeniu. Nowo mianowany komisarz rządowy przemawiał następnie do urzędników gminy, zachęcając ich do energicznej pracy.

Na posiedzeniu Wydziału powiatowego zaproponowano skład komisji doradzczej dla p. komisarza rządowego. Mają wejść do niej pp. Chorzemski, c. k. sądzia powiatowy, dr. Fruchtmann. Gerus nauczyciel, ks. Wład. Humiński, Lipa Halpern, Kukurudza, dr. Popiel, ks. Popowicz, Isak Siegel, Al. Stojałowski, St. Temple i Zygm. Zatwarnicki. Na tem samem posiedzeniu otworzono wydobytą z pod gruzów kasę Wydziału powiatowego; papiery i banknoty znaleziono w porządku; ogień uszkodził stosunkowo nie wiele banknotów, albowiem ogólna szkoda wynosi 500 zł.

Przy ulicy Gołuchowskiego wygrzebano zwłoki kupca Wolfa Steifa, który zginął podczas pożaru.

Alfabetyczny spis pogorzelców, nieuzupełniony jeszcze, wykazuje dotychczas 1012 rodzin, dotkniętych pożarem, nie licząc sług, czeladzi rzemieślniczej, pomocników handlowych i t. d. Spis ten wypracowuje p. Stanisław Temple.

Plan regulacji miasta jest ukończony i zostanie wkrótce przedłożony p. komisarzowi rządowemu.

Stanisławów 11 maja. Dzisiaj pojawiły się na murach miasta następujące plakaty:

„We czwartek dnia 13 maja o godzinie 9, odbędzie się w kościele farnym stanisławowskim żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Wiktorji z Leszczyńskich Potockiej, zmarłej roku 1732, której zwłoki ofiarnością hr. Adamowej Potockiej zostały przeniesione z tutejszej katedry unickiej do grobów familijnych w farze łacińskiej.

„Ś. p. Wiktorja była siostrą zacnego króla Stanisława Leszczyńskiego, przywiązanego całem sercem do ojczyzny, pomimo długiego pobytu na obcej ziemi, i panowania nad obcym narodem, a małżonką Józefa Potockiego, kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego, któremu miasto Stanisławów zawdzięcza szczególniejszą troskliwość o jego rozwój, a ojczyzna nasza — niestrudzone usiłowania około podźwignienia jej z niemocy politycznej.

„Pochodząca ze starożytnego rodu wielkopolskiego, połączona z dostojną rodziną małopolską, ś. p. Wiktorja była wzorem pobożności i miłosierdzia; jej to ofiarnością powstał w przeważnej części kościół dawniej Jezuicki, obecnie katedra unicka; a miłosierdziem jej chorzy i ubodzy miasta Stanisławowa, zwłaszcza przy tworzącej się wówczas ulicy Kaleckiej (Kalickiej), doznawali ulgi w nędzy i cierpieniu.

„A w ciężkiej potrzebie ojczyzny, ś. p. Wiktorja okazywała energją naszych niewiast kresowych. Dosiadłszy rumaka, objeżdżała szeregi wojsk, rozwoziła prochy i amunicją, dodawała męstwa i otuchy walczącym w obronie króla Stanisława przeciwko wrogowi, mieszającemu się przebiegle w spory wewnętrzne naszej ojczyzny“.

Tak więc szczęśliwie do skutku została doprowadzoną sprawa, którą poruszyliście pierwsi w waszem piśmie. Pan Alojzy Szarłowski profesor gimnazjum tutejszego, mając sobie poruczone przez hr. Adamową Potocką przeniesienie zwłok ś. p. Wiktorji Leszczyńskiej, zajął się tem energicznie, za co mu wdzięczne uznanie publiczne wyrazić należy.

O paszkwilach. Donosiliśmy już o tem, że pismo to, które postawiło sobie za zadanie dostarczać dziennikom żydowskim materjału do pisania na nas potwarzy, wystąpiło w czasie największej hecy w prasie zagranicznej z powodu wrzekomych rozru-

---

że za wysokie ale szlachetnie zbudowane czoło i przytrzymywał długie granatowo czarne włosy, które, jak gdyby ich właścicielka gardziła staraniem około ich uporządkowania, rozpuszczone spadały jej na plecy. Ale w całej jej powierzchowności wszystko było obliczone, a ta skromnie ubrana, królewskiej powagi niewieścia postać w djademie pewną była, że wszędzie zwróci na się uwagę i znajdzie mnogie naśladowczynie swego stroju a nawet swoich ruchów.

A jednak długi czas Katuti żyła prawie w biedzie, a nawet w chwili, w której ją poznajemy, mało co miała swojego. Obecnie bawiła w domu swego zięcia w gościnie i jako administratorka jego majątku, podczas gdy przed wydaniem za mąż córki mieszkała z dziećmi w domu należącym do siostry jej Setchem.

Była ona żoną własnego wcześnie zmarłego brata, który zakochany w zbytku i marnotrawny roztrwonił większą część posiadłości, pozostawionych mu przez rodzinę nowych faraonów.

Po owdowieniu, szwagier jej, ojciec Paakera, przyjął ją do siebie wraz z dziećmi jako siostrę rodzoną. Zamieszkiwała osobny dom, pobierała dochody z wyznaczonej dla niej przez mohara ziemskiej posiadłości, a szwagrowi pozostawiła zupełnie staranie około wychowania swego syna, chłopca pięknego ale zarozumiałego, wzrastającego w pretensjach do znakomitości.

Tak wielkie dobrodziejstwa byłyby upokarzały dumną Katuti, gdyby z nich i ze sposobu ich świadczenia była zadowolniona. Ale rzecz miała się inaczej; ona mniemała raczej, że może mieć pretensję do świetniejszego położenia i czuła się obrażoną, gdy lekkomyślnego jej syna, podczas gdy uczęszczał do szkoły, upominano, aby się goręcej brał do pracy, gdyż w przyszłości tylko na własną wiedzę i własne siły liczyć może. I to ją także obrażało, gdy szwagier jej czasami zachęcał ją do oszczędności i otwarcie przypominał skromne jej środki i niepewną przyszłość jej dzieci.

Dodać należy, iż rada była że się czuje obrażoną, gdyż sądziła iż w skutek tego ma prawo mówić, że jej rodzina wszystkiemi swojemi datkami nie może wynagrodzić wyrządzonej jej obrazy. Stwierdzała ona sobą doświadczenie, że na nikogo łatwiej się nie gniewamy jak na dobroczyńców naszych, dla tego, że za dobre, które oni nam świadczą, wywzajemnić się nie możemy.

Gdy jednak szwagier oświadczył się jej w imieniu swego syna o jej córkę, chętnie dała swoje przyzwolenie.

Nefert i Paaker wzrośli razem, a związek ten zabezpieczał przyszłość jej i jej dzieci.

Niebawem po śmierci mohara koniuszy Mena oświadczył się o rękę Nefert, ale ona byłaby mu odmówiła, gdyby król sam nie był poparł prośby swego młodego towarzysza wypraw i ulubieńca.

Po weselu zamieszkała wraz z Nefert w domu Meny, a gdy on wyruszył na wojnę objęła administrację jego dóbr wielkich, ale już przez ojca nieco obłużonych.

Los dał jej w rękę środki wynagrodzenia sobie i dzieciom swoim długich prywacyj i użyła ich do zadowolnienia swojej żądzy błyszczenia, na świetne wyekwipowanie swego syna, aby mógł wejść w grono najcelniejszych młodych zapaśników w wyścigach wozami, i na otoczenie córki swojej monarszym przepychem.

Gdy namiestnik, który był przyjacielem nieboszczyka jej męża, zamieszkał pałac Faraonów w Tebach, zbliżył się do niej, a zręczna i energiczna kobieta, umiała temu niezdecydowanemu człowiekowi uczynić się najprzód miłą, a następnie niezbędną.

Z okoliczności, że i ona także pochodziła z dawnego rogu królewskiego, skorzystała na to, żeby podniecić w nim ambicję i otworzyć przed nim widoki, o których, zanim go ona z niemi spoufaliła, nawet pomyśleć byłby poczytał sobie za zbrodnię.

Oświadczenie się Aniego o rękę królewny było dziełem Katuti. Spodziewała się, że Faraon odrzuci prośbę jego, obrazi go osobiście i przez to skłonniejszym go uczyni do wejścia na drogę, którą ona mu torowała.

Karzeł Nemu był jej posłusznem narzędziem.

Nie wtajemniczyła ona go ani jednem słowem w swoje plany; on atoli mówił swobodnie co myślał, za co tylko uderzeniem wachlarza bywał karcony. Ot naprzykład nie dawniej jak wczoraj odważył się powiedzieć, że gdyby Faraon zwał się Ani a nie Ramzes, Katuti nie byłaby królową ale boginią, gdyż nie tylko nie potrzebowałaby słuchać Faraona, który sam przecie do bóstw należy, ale raczej nim by kierowała.

Katuti nie dostrzegła rumieńca córki — gdyż patrzyła uparcie ku bramie ogrodowej i rzekła:

— Gdzie ten Nemu się obraca! Przecież i dla nas musiały nadejść wiadomości od wojska.

— Mena tak dawno nie pisał — rzekła z cicha Nefert. — Ach ochmistrz!

Katuti zwróciła się do oficjalisty, który bocznemi drzwiami wszedł na werandę, i zapytała:

— Cóż tam nowego?

— Handlarz Absza domaga się zapłaty. Nowy wóz syryjski i materja purpurowa...

— Sprzedaj zboże — rzekła Katuti.

— Niepodobna; podatek do świątyni jeszcze niezapłacony, a tyleśmy już sprzedali że nam samym ledwie na potrzeby gospodarskie i na siew wystarczy.

— To sprzedaj co bydła!

(C. d. n.)

chów mazurskich, z paszkwilem na prezesa Rady powiatowej żydaczowskiej, mieniąc go lichwiarzem, a jego wybór plamą naszej autonomji. Brzydka ta denuncjacja *Kurjera lwowskiego* posłużyła zaraz pokrewnemu duchem organowi, *Nowej Pressie*, do doniesienia światu, że ma *ein konkreter Fall* dla wykazania, jak szlachta polska wyzyskuje chłopów i konkurencję prowadzi z żydami. Owóż dzisiaj zmuszony został *Kurjer lwowski* do odwołania swojego paszkwilu. Ośmnastu włościan ze wsi Żyrawy podpisani na gremialnym liście oświadczają, że wszystko, co to żydowskie pismo doniosło, jest fałszem i że przeciwnie p. Michał Czaykowski nader uczynnym był dla nich sąsiadem. Nadto przytaczają fakta na dowód, jak chętnie i wielokrotnie spieszył im z pomocą.

W tym samym numerze zamieszcza *Kurjer lwowski* artykuł, w którym się rzuca na Polaków, zasiadających w Laenderbanku i twierdzi, że bank ten zlewa się z berlińskim Deutsche Bank, wiedeńskim Bankvereinem i wiedeńskim Anglobankiem, a celem tego zlania się tych wszystkich banków ma być wywłaszczanie Polaków w Wielkopolsce. Kto czytał rozprawy nad ustawą kolonizacyjną w sejmie pruskim, ten wie, że rząd pruski zdoła w najlepszym razie osiągnąć $1^1/_2$ % z operacji kolonizacyjnej dla owych 100 miljonów, które mu sejm uchwalił. Kto zaś zna choć cośkolwiek sprawy finansowe, ten rozumie bardzo dobrze, że żaden bank nie może się łakomić na interes przynoszący $1^1/_2$ %. Więc wprost z finansowych motywów niepodobna przypuścić, aby jakikolwiek bank kwapił się z usługami na tem polu Bismarkowi. Niepodobna czegoś podobnego nawet przypuścić o bankach berlińskich, bo i one muszą reflektować co najmniej na 4%; a cóż dopiero o austrjackich instytucjach finansowych, które do interesów nie przynoszących 5% zwykle się wcale nie biorą. Zresztą wiadomo każdemu, że pieniądz płynie zawsze z tych państw, które mają niższą stopę procentową, do tych państw, które mają wyższą. Owóż w Berlinie konsole pruskie (to samo co renta w Austrji) 4 procentowe stoją wyżej 100; tam nawet $3^1/_2$ % priorytety kolejowe stoją 102, 103 i mają być teraz konwertowane. W Austrji zaś zaledwie pięcioprocentowe papiery przekraczają cyfrę 100 zł. i to nie wszystkie, bo np. węgierska renta pięcioprocentowa stoi 95 zł. Więc jakimże sposobem uboga Austrja, starająca się właśnie ściągnąć zewsząd pieniądze do siebie, mogłaby wysyłać pieniądze do krajów takich, jak Prusy, bez porównania od niej finansowo bogatszych? Rozumiemy, gdy banki austrjackie robią interesa w Turcji, w Serbji, w Rumunji; rozumielibyśmy, gdyby się starały o interesa w Rosji; słowem w krajach mających stopę procentową wyższą.

Ale zgoła nie pojmujemy, jak mogłyby szukać operacyj w takich krajach, w których procent jest niższy. W Paryżu odbywała się w poniedziałek subskrypcja na 3% rentę. Czyż ktokolwiek z nas, mających ulokowany kapitał w 5% Listach kredytowego ziemskiego Towarzystwa lub w 6% Listach banku hipotecznego, sprzedałby ten papier, aby kupić 3% rentę francuską i przez to mieć o połowę mniej dochodu z kuponów? Wszak gdyby się znalazł taki człowiek, toby go jako marnotrawcę oddała rodzina pod kuratelę sądową.

Więc finansowo tej całej kombinacji *Kurjera* nie rozumiemy. Nad jej moralną zaś stroną, nad chęcią ubliżenia kilku czy kilkunastu Polakom nie zastanawiamy się, bo to trudno — kto postawił sobie za zadanie, iż będzie chleb jadł z paszkwilu, ten oczywiście powinien paszkwilować na prawo i na lewo, jeżeli się nie chce na śmierć głodową skazać. Jedno wszakże chcielibyśmy się dowiedzieć: oto, któremu bankowi żydowskiemu zależy na tem, aby paszkwile wypisywane przez *Kurjera* na Laenderbank roztelegrafowywać po całej Europie? Bo to jest niezawodnie rzeczą charakterystyczną, że wszystko co *Kurjer* napisze o Laenderbanku wnet rozchodzi się telegramami do wszystkich pism niemieckich. Więc musi być w tem jakiś geszeft, bo tutejsi żydowscy korespondenci tych pism na darmo i za darmo nie telegrafowaliby przecież tych banialuków.

W Paryżu w wielu domach polskich odbyło się „święcone“ zwyczajem krajowym między innymi u hr. jenerałowej Zamoyskiej, hr. Ksawerowej Branickiej, i w szkole Batiniolskiej w pierwszym dniu Świąt — zaś dnia drugiego u księstwa Władysławóstwa Czartoryskich i u hr. Dzieduszckiej.

Pan Władysław Marcinkowski, utalentowany rzeźbiarz, mieszkający w Paryżu (Rue Monsieur le Prince 65), zdjął bardzo udatną maskę z rysów ś. p. Bohdana Zaleskiego, i wykonał popiersie zgasłego lutnisty naturalnej wielkości. Dzieło to odznacza się wiernem podobieństwem i artystycznem wykończeniem.

Wycieczka do Krakowa. W kołach mieszczańskich we Lwowie agituje się myśl urządzenia wspólnej wycieczki do Krakowa na Zielone Święta, w celu obejrzenia pamiątek narodowych i muzeum tamtejszego.

Zakład drohowyski. Hr. Skarbek, kurator fundacji udał się w zeszłym tygodniu do Drohowyża z ks. biskupem Puzyną i ks. Bakanowskim z zakonu OO. Zmartwychwstańców na doroczną, odbywającą się tam w dzień imienin śp. fundatora uroczystość, podczas której ks. biskup wielu wychowańców bierzmował.

Przy tej sposobności kurator zbadał dokładnie cały przebieg tego zajścia, które miało miejsce w zakładzie w zeszłym tygodniu; przesłuchał do protokołu wielu urzędników zakładowych, a także i urzędnika Wydziału krajowego, który podówczas bawił w zakładzie w celu robienia szkontra. Po zestawieniu tych wszystkich zeznań okazało się, że było to pospolite zakłócenie porządku, niewykraczające rozmiarami poza granice tych awantur, jakie niestety dzieją się dość często w instytucjach wychowujących po kilkaset wyrostków. — Opowieść o strzelaniu z rewolwera przez rządzcę zakładowego okazała się legendą osnutą na tle bujnej fantazji. Były tylko wrzaski, krzyki, rozbito kilka szyb, złamano parę jakichś gratów i po godzinnem buszowaniu ułożono się do snu. Energiczne a pełne taktu wkroczenie hrabiego kuratora zapobiegnie niezawodnie powtarzaniu się scen podobnych, zwłaszcza że jeden z urzędników, który się okazał nieodpowiednim do zajmowanej w zakładzie posady, został usunięty, a nowy, człowiek poważny i wytrwany, zajął jego miejsce.

Przyjemnie nam skonstatować to, tem bardziej że mamy najlepsze przekonanie o dobrych chęciach nowego kuratora, a znowu nie lekceważymy wcale tych trudności, jakie on na drodze swojej spotyka. Utrzymać w rygorze zakład tak liczny, a z tak różnorodnych żywiołów złożony, to jest w istocie zadanie niemałe.

A propos liczby sierót w zakładzie zaznaczyć musimy, że kuratorja fundacji zwróciła naszę uwagę na to, iż w podanym przez naszego korespondenta z Mikołajowa wykazie porcyj obiadowych pominięto porcje szpitalne, wydawane osobno dla sierót będących w lazaretach.

Śś. Pankracy, Serwacy i Bonifacy, których pamięć święci kościół w dniach 12, 13 i 14 b. m. mają, jak wiadomo wielki wpływ na meteorologiczny stan dalszego ciągu wiosny i lata. Niemcy nazywają tych 3 świętych „mężami lodowymi“ (Eismänner), bo zwykle przynoszą oni z sobą wcale nie majowe zimno. Tego roku nie można się na nich skarżyć.

Przynajmniej św. Pankracy, dzisiaj właśnie piastujący berło, podwyższył temperaturę i chociaż rano mieliśmy deszczyk, zdaje się, że dalsza część dnia, jako też dni następne będą pogodne. W słusznej jednak obawie, uzasadnionej zmiennością naszej aury, przesyła na nasze ręce pewien czeladnik Apollina i muz kochanek z Łyczakowa, do „Lodowych mężów“, następującą

P e t y c j ą:

O Pankracy, o Serwacy, o czcigodny Bonifacy, byście wyglądali pięknie, chciejcie zadać sobie pracy. Wie świat cały, ludzkość cała, jak potężny wpływ wywiera, niepoddana pod kontrolę działalności waszej sfera. Jasny uśmiech waszych twarzy, wnet błękity rozpogadza, każe słońcu żary ciskać, waszych serc rozgrzanych władza Lecz gdy humor się popsuje u was wielcy trzej mężowie, to nie na nim mści się niebo, lecz na naszej biednej głowie. Po co chmurzyć więc oblicza? Zasępienie ich złowieszcze zsyła na nas zaraz zimna, zsyła na nas zaraz deszcze. A zgodzicie się zapewne bez zastrzeżeń żadnych na to, że po wiośnie tak szkaradnej, warto mieć choć piękne lato.

Tajną nie jest petentowi nawet gospodarcza strona; powiadają hreczkosieje, że już ziemia dość zroszona. Więc podnoszą to radośnie niemający ról mieszczuchy: a prosimy jeśli wolno, o ciąg dalszy maju suchy. Bo ponurość serc olbrzymia jeszcze bardziej ciągle rośnie, kiedy śnieg na poły z deszczem nie da się przypatrzeć wiośnie. W imię Krzywczyc, Kaiserwaldu, co czekają na wycieczki, prosim: Wbijcie szpunt nareszcie w otwór wielkiej deszczów beczki. W imię raków na Żółkiewskiem, w imię ogródkowej siesty, błaga naród: zgłuszcie wreszcie mokrych wichrów anapesty. Tak! zakażcie piać kogutom i zwoływać deszcz w ten sposób; większy, niżli dla kogutów, miejcie wzgląd dla ludzkich osób. Aby uczcić tę przychylność, będą zaraz w dniach pogody spijać setki na cześć waszą mineralne różne wody. Inni znowu, których inna procedura z wiosną czeka, wzniosą toast kefirowy grzybkowego szklanką mleka. Także młodzież nielecząca płuc, żołądka, ni wątroby, aby wdzięczność swą okazać zbierze wszystkich sił zasoby. I niejeden kwiat-panienka czarę serca wam rozchyli, bez obłudy wam dziękując, żeście prośbą się wzruszyli. Ten ostatni wdzięczny motyw winien wpływ mieć jak największy, niechże choćby tylko przezeń wasza łaska maj upiększy. A po maju niech na czerwiec złoży pięknych dni korony, o co prosi najpokorniej sługa wielce uniżony.“

Kulturtraegerzy w Bułgarji. Temi dniami, jak donoszą *Petersburskie Wiedomosti*, miał miejsce w Sofji następujący wypadek:

Mały Fejleton.

Izba gmin w Anglji.

(Ciąg dalszy).

„Pewien obcy uczony“ powiedział lord między innemi „twierdzi, że Anglja jest najruchliwszym krajem na świecie, i że słusznie dumną być może ze swej wolności, ponieważ co siedm lat obiera swych reprezentantów. Ten uczony niechaj się raczy dowiedzieć, jak wybierają u nas tych reprezentantów narodu, którym ma być powierzona opieka nad wolnością i dobrem narodu. Zdziwiłby się on niemało, gdyby mu pokazano ruiny zameczyska z tem nadmienieniem, że mają one swoich dwóch reprezentantów w Izbie; że nawet trzy nisze w murze i park mają także prawo wybierać po dwóch posłów. A zdziwienie jego wzrosłoby jeszcze bardziej, gdyby się dowiedział, że natomiast wielkim przemysłem ożywione miasta, które się szybko podniosły tylko dzięki swej pracy, swej skrzętności; że te miasta wcale nie są reprezentowane w Izbie. A cóż dopiero powiedziałby, gdyby go np. zaprowadzono do Liverpoola; gdyby ujrzał wybory, na których handel głosami na wielką skalę odbywa się bez żenady, zupełnie jawnie! Kraj utracił już zaufanie do składu Izby gmin. Łatwiej byłoby zaprawdę przenieść fabryki leedskie i manszesterskie do Guldon lub Old Sarum *) niż wznowić sympatję i zaufanie między członkami tego zgromadzenia a tymi którzy ich tu wysłali.

„Więc też z jakiegokolwiek stanowiska na tę sprawę zapatrywać się będziemy — ze stanowiska prawa, czy zdrowego rozsądku, czy dobrej polityki, czy nawet oportunizmu — pozostanie to faktem, że reforma ordynacji wyborczej jest konieczną.“

Takie argumenta musiały poskutkować; kraj chciał dostać prawdziwą reprezentację i dostał ją mimo oporu korony i Izby wyższej, które zresztą ze zwykłą sobie roztropnością zgodziły się na reformę. Teraz, po latach pięćdziesięciu, kiedy pokazuje się, że większa część posłów z grupy miast jest bezużytecznym balastem parlamentu, kiedy kapitaliści zajmują coraz więcej miejsc w nim, a kupnemi głosami mimo surowego zakazu prowadzi się handel w wielkim stylu, dzisiaj mimowolnie zapytać należy, czy w ówczesnej opozycji torysów nie było ziarna prawdy, i czy reforma wyborcza nie była jedynie w teorji dobrodziejstwem dla narodu?

Uchwaliwszy zmianę w regulaminie, na mocy czego oznacza się w pewnych wypadkach koniec debaty, złamano mniejszości taktykę przeciągania posiedzeń w nieskończoność. Ale jak to czyniła mniejszość? W bardzo prosty sposób. Chociaż bowiem jeden członek ma prawo tylko raz przemawiać i n p l e n o w sprawie jednego przedłożenia rządowego, to w komisji może on mówić o każdym artykule zosobna, ile razy zechce. Jeżeli mniejszość była bardzo mała, to gadanie musiało nieraz ustać z powodu znużenia. Wtedy powstawali dwaj przeciwnicy i wnosili odroczenie, a wniosek ich należało oczywiście poddać pod głosowanie. Nie nie pomogło, jeśli większość głosowała „przeciw“; wtedy podnosili się inni przeciwnicy i stawiali ten sam wniosek, który znowu upadał.

Tak praktykowano dopóty, dopóki zmęczona większość nie dała takze głosów za odroczeniem. Oczywiście niezawsze taki był koniec. W roku 1881, a nawet 1882 wystąpiono przeciw tej procedurze i większość za pomocą swej liczebnej przewagi, jako też odmiennej taktyki odniosła zwycięstwo. Istnieje mianowicie przepis, że dwaj ci sami członkowie mogą tylko raz stawiać wniosek o odroczenie. Owóż przeczekano, aż 40 czy 50 zwolenników partji irlandzkiej po kolei spełniło swą służbę, a potem pozwolono im mówić aż do utraty tchu. Widząc, że to nic nie pomaga, mniejszość śmiertelnie znużona musiała opuścić plac boju.

W skutek tej osobliwej taktyki posiedzenie Izby gmin z 25 stycznia 1881 trwało bez przerwy 22 godziny, a 31 stycznia tego samego roku godzin 41. — Spostrzegłszy się, że to sposób niegodny poważnego ciała ustawodawczego, Izba wolała nawet złamać swe przywileje i zmienić odnośny ustęp starego regulaminu niż zezwalać na dalsze eksperymenta w tym rodzaju.

Ale chociaż ograniczono do pewnego stopnia przywileje mniejszości jako grupy, to każdy członek jako osoba ma jeszcze mnóstwo uprawnień, których

*) Dwa niegdyś znakomite grody, dziś w zupełnej ruinie. Kiedy rządzili Plantageneci, należało Old Sarum do najbardziej kwitnących miast w Wiltshire; ale już w roku 1530 nie było w niem ani jednego domu. Mimo to Old Sarum już po całkowitym swym upadku, *de facto* nie istniejąc, miało przez trzy wieki swych dwóch reprezentantów w Izbie gmin.

„Obok domu zajmowanego przez Karawełowa znajduje się oberża trzymana przez pewnego niemieckiego poddanego. Niedawno urządzili tam Niemcy jakiś bankiet, i goście, trochę podchmieleni, poczęli hałasować tak głośno, że słychać ich było we wszystkich sąsiednich domach. Wtedy bułgarski prezes ministrów posłał rozkaz, aby wrzawa ustała. Rozkaz ten nie został spełniony, albowiem tak restaurator jak i goście sprzeciwili mu się otwarcie. Karawełow rozsrożył się zatem w skutek takiego nieuszanowania dla jego osoby, i nazajutrz posłał restauratorowi rozkaz, aby opuścił granice księstwa.

Otrzymawszy taki rozkaz, pojechał potomek Teutonów po radę do swego konsula. Ten wysłuchał go spokojnie i zakonkludował: „dobrze, pakuj się w drogę, i ja wraz z tobą wyjadę“. Jakoż natychmiast posłał rządowi bułgarskiemu pogróżkę, że wieczorem spuści flagę, jeżeli rozkaz Karawełowa nie zostanie cofnięty. Wtedy Karawełow sam przyjechał z ekskuzami do konsula, i jak mówią, rozmowa była burzliwa — skończyła się zaś zupełnem zwycięstwem konsula, Karawełow skonfudowany cofnął rozkaz.

Na uniwersytecie jagiellońskim odbyło się w niedzielę o godzinie 12 w południe uroczyste odsłonięcie portretu ś. p. profesora Antoniego Kozubowskiego, w sali wydziału lekarskiego. W uroczystości tej wzięli udział rektor dr. Lepkowski, prorektor dr. Rydel, dr. Majer, profesorowie Wydziału lekarskiego, członkowie Towarzystwa lekarskiego i liczny zastęp uczniów medycyny. Uroczystość zagaił dr. Lepkowski. Przemawiali potem dr. Antoni Rosner prezes Towarzystwa lekarskiego dr. Blumenstock, dziekan wydziału medycznego i dr. Ściborowski jeden z dawnych uczniów śp. Kozubowskiego.

Z Krośnieńskiego donoszą do *Czasu* o fakcie, stanowiącym najwymowniejsze zaprzeczenie tego wszystkiego, co wrogie nam dzienniki żydowsko-niemieckie puszczają w świat o chłopskich rozruchach, o przygotowanych rzeziach itd.

Minęły święta i dwa tygodnie po nich; przepowiednie końca świata nie sprawdziły się; lud — chociaż tu i ówdzie dawał posłuch dziwnym baśniom — zachował się spokojnie, a jak względem szlachty jest usposobiony, o tem świadczy najlepiej serdeczna owacja, którą wyprawili panu Teofilowi Ostaszewskiemu, właścicielowi Wzdowa, włościanie tamtejsi w dzień jego imienin, to jest we wtorek po świętach wielkanocnych.

Około godziny dziewiątej wieczorem, kiedy liczni goście zebrani byli w salonie, włościanie z nauczycielem swoim wiejskim na czele przyszli prosić pana domu, aby wyszedł na ganek. Tu wszystkim przedstawił się niespodziewanie widok niezwykły a miły. Włościanie ugrupowani rozmaicie dokoła ogromnego gazonu przeciągali z różnobarwnemi lampjonami i pochodniami. W środku pochodu były grupy idących za pługiem, dalej za broną, potem wóz kosiarzy i żeńców. Kilku starych włościan wystąpiło, by złożyć dziedzicowi życzenia, a jeden z nich piękną przemową do łez poruszył sędziwego solenizanta.

Czyżto nie najlepsze zaprzeczenie baśni, które rozsiewa goniąca za sensacją niesumienna prasa?

Dzienniki berlińskie są przeważnie w ręku żydowskiem, podobnie jak niemal cała prasa wiedeńska. *Berliner Tageblatt* należy także do nich i nie dziw, że broni galicyjskich żydów na każdym kroku. Przedrukował on właśnie teraz tabelę, wyjętą z sprawozdania p. Nawratila obliczającą dokładnie haniebny sposób wyzyskiwania robotników w kopalniach nafty przez żydowskich spekulantów, ale przed słowem „spekulanci“ skreślił słowo „żydowscy“ i dodał taką jeszcze od siebie uwagę:

„Nie dziw, że zrozpaczeni robotnicy chwytają się ostatecznie gwałtownych środków i popełniają różne wybryki“.

To się nazywa upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Egzekucje w Hiszpanji. Bardzo wiele osób nie wie w jaki sposób Hiszpanie tracą swoich złoczyńców. W każdym więzieniu znajduje się osobny pokój przeznaczony na egzekucję ważniejszych osobistości, zwany *el cuartel de verdugo*. Kat się nazywa *verdugo*, skazaniec *el reo*, a sznur kata, *la blaca*, udać się na egzekucję, tłómaczy się językiem więziennym przez: *andar a la blaca*, (pójść pod sznur). Wieszanie, używane dawniej ustąpiło obecnie miejsca *garrocie*, czyli duszeniu. Garrota jest obrożą żelazną bardzo obcisłą, zaopatrzoną z tyłu w śrubę z olbrzymią siłą ciśnienia, jedno poruszenie łamie kość pacierzową i sprowadza śmierć natychmiastową. Reo, czyli skazaniec, przywiązany łańcuchem w pasie, spędza cały dzień poprzedzający egzekucję w kaplicy więziennej, przed ołtarzem, na modlitwie i rozmyślaniu. Ksiądz go odwiedza od czasu do czasu, a potem prowadzą go na miejsce popełnionej zbrodni, by go tam stracić, a jeżeli miejsce to nie znajduje się w tem mieście, na plac publiczny, albo na rynek. Ksiądz mu towarzyszy, modląc się przez cały czas i wzywając skazanego, by użył sumieniu, wyznając całą prawdę. W zakutych rękach reo niesie krucyfiks, poczem sadzają go na drewnianem krześle, podobnym do fotela, obróża żelazna zakłada mu się na szyję, śruba się zakręca i w jednej chwili następuje śmierć. Raz prowadzono w Sewili skazańca na miejsce stracenia; przed nim szedł ksiądz, polecając miłosierdziu Bożemu duszę zbrodniarza, który niósł w ręku ciężki miedziany krucyfiks. Gdy się już zbliżano do placu egzekucji, zbrodniarz zawołał księdza, mówiąc że ma jeszcze coś wyznać. Ksiądz się zatrzymał i zarzucając na głowę skazańca połę obszernego swego płaszcza, przybliżył ucho do jego ust. W tem zbója podniósł krzyż i taki raz wymierzył nim w czoło spowiednika, że rozbił mu czaszkę. Potwór zyskał tylko jeden dzień życia z tego powodu, ale wyrzekł obojętnie: *uno dia de vida es vida*, (jeden dzień życia jest zawsze życiem). Przed laty kilku skazano dwóch ludzi w Kastylji na śmierć, kat uporał się już z jednym i założył drugiemu fatalną obróżę na szyję, gdy nagle, chcąc zakręcić śrubę, spostrzegł że wskutek nieprawidłowej budowy szyi, instrument niechce się poruszać. Nieszczęśliwy skazaniec przez trzydzieści długich minut śmiertelne znosił katusze i strasznie pokaleczony, został odprowadzony napowrót do więzienia. Natychmiast zawiadomiono telegraficznie rząd w Madrycie o tym niespodzianym wypadku, prosząc o rozkazy; król Alfons odpowiedział w tej chwili, obdarzając łaską skazanego.

Słynny refrain z pieśni poety niemieckiego „Es wär so schön gewesen, es hat nicht sollen sein“ podał pewien naczyciel niemieckiej szkoły żeńskiej jako temat do wypracowania uczennicom jednej z niższych klas. A jedna z panienek, uchodząca za wielki *in spe* talent literacki, takie napisała wypracowanie:

„Śniło mi się, że pan profesor upadł na gołoledzi i wywichnął nogę. W skutek tego musi parę tygodni pozostać w domu. — Przez ten czas klasa miała być zamkniętą i my uczennice zwolnione od nudnych wypracowań z niemieckiego. Ale nazajutrz po tym pięknym śnie, kiedym przyszła do szkoły, na katedrze — ku mojemu największemu rozczarowaniu — pojawił się pan profesor całkiem zdrów, z obliczem jak zwykle surowem: „Es wär so schön gewesen, es hat nicht sollen sein.“

Znakomici kompozytorowie w najróżnorodniejszych warunkach zwykli tworzyć swe dzieła. I tak między innemi Adolf Adam, kompozytor „Pocztyliona z Lonjumeau“ zwykł był, najadłszy się dostatecznie, położyć się na sofie i bez względu nawet na upał letni, kazał się przykrywać pierzyną, kładł sobie jednego ze swych wielkich kotów na głowę, drugiego na nogi i w tem położeniu pisywał najpiękniejsze melodje swoje. Pewnego dnia otrzymał Adam libreto p. t.: „Ewa“ z prośbą od autora, aby dorobił do tekstu tego muzykę. Kompozytorowi nie podobał się pomysł, jako źle opracowany, poprosił tedy autora do siebie i powiedziawszy mu parę zdawkowych komplimentów o piękności libretta rzekł: „Mimo to wszystko, kochany panie, nie mogę się podjąć skomponowania dzieła muzycznego według pańskiego tekstu. Jak pan wiesz, nazywam się Adam i mógłbym się z łatwością dać skusić Ewie do grzechu, przyczem publiczność odegrałaby niewątpliwie rolę syczącego węża. Widzisz pan przeto, że nie mogę przystać na pańską propozycję“.

Mapa nieba. W ostatnim zeszycie pisma *Revue d'astronomie populaire*, wychodzącego w Paryżu, znajduje sie rycina, przedstawiająca sferę nieba w której błyszczy konstelacja łabędzia; mapa ta zrobiona jest podług fotografji. Znany astronom francuski, Kamil Flammarion, który gorliwie zajmuje się tem wydawnictwem, pisze:

„Zastanówmy się tylko nad grupą gwiazd, jaką tu przedstawia rycina zdjęta za pomocą fotografji, bez żadnego przyczynienia się ręki ludzkiej. Zaznaczmy, że na tej mapie, mającej 4 cale kwadratowe, znajduje się około trzech tysięcy gwiazd, z których każda jest słońcem, które bierzy w przestrzeń bez granic — unosząc z sobą tysiące tajemnic niezbadanych!

„Ziemia nasza bieży w przestrzeń bez końca z szybkością pięćdziesiąt razy większą, niż bieg kuli armatniej, bo szybkość jej biegu wynosi 106.000 kilometrów na godzinę. Czyż to nie cuda.“

Pożar teatru w Derby. Próżnującą od pewnego czasu kronikę pożarów teatralnych wzbogaciła w tych dniach katastrofa w Derby. Na chwilę przed zaczęciem przedstawienia, gdy galerje wyższe były już prawie zajęte, a artyści stroili swoje instrumenta, rozległ się nagle straszny łoskot, budynek zadrżał w posadach, tynk opadł z sufitu, a tuman kurzu napełnił salę, w której naraz zaległa zupełna ciemność. Przez chwilę panowała głęboka cisza; przerażenie uczyniło na razie obecnych bezwładnymi. Po kilkunastu sekundach dopiero rozległy się krzyki o pomoc, płacz dzieci — i odwiecznym zwyczajem rzuciło się wszystko ku drzwiom.—W tejże chwili podniosła się kurtyna i na oświetlonej scenie ukazało się kilku aktorów, którym udało się w końcu wraz z niewielką garstką przytomniejszych widzów, w porządku wyprowadzić publiczność, przyczem kilka osób poniosło lekkie obrażenia. Niezwłoczne śledztwo wykazało, że w garderobie pod sceną nastąpił wybuch gazu. Siła eksplozji była straszna. Ulubiony komik, Franciszek Preasons, znaleziony został bez życia w garderobie swojej na wpół ucha-

---

może nadużywać. Przedewszystkiem należy tu zanotować prawo interpelacji. W tym celu trzeba tylko na 24 godziny przed jej wniesieniem zapisać się do głosu i uwiadomić o tem odnośnego ministra. Niebardzo miła jest członkom rządu ta wolność, bo jak jej nadużywają posłowie, pokazuje się z notatek Palgravego, który w ciągu roku 1877 naliczył ni mniej niwięcej, jeno 1343 interpelacyj. Liczba ta z każdym rokiem wzrasta.

Istniał jeszcze inny osobliwy przywilej, ale go już ograniczono. Każdy członek parlamentu miał prawo kazać opróżnić trybuny, nie wyjmując nawet trybuny stenografów. W takim razie wystarczało zwrócić tylko uwagę speakera na obecność nienależących do Izby, co czyniono w słowach: „*Mr. Speaker! I see strangers in the House!* (Panie marszałku, widzę obcych w Izbie!)“ — Teraz, aby korzystać z tego przywileju, trzeba wprzód otrzymać pozwolenie większości.

Aż do końca poprzedniego stulecia wzbraniała „Wysoka Rada parlamentu“ wstępu sprawozdawcom.

Musieli oni też kryć się i czynić sobie w kącie notatki pod zasłoną kapelusza, a schwytani, dostawali się do kozy, za złamanie, pogwałcenie praw Izby. Aby jaką taką mieć wiadomość o przebiegu rozpraw, sprawozdawcy podsłuchiwali nieraz w pobliskich kawiarniach rozmowy członków Izby, a czego nie słyszeli, musieli sami dośpiewać. Gdy dr. Johnson stał u szczytu swej literackiej sławy, omawiano raz w pobliżu niego wspaniałą mowę pewnego członka parlamentu.

„Tę mowę, przerwał Johnson dysputującym, z fabrykowałem na podstryszu.

Inne czasy, inne zwyczaje! Dziś spisywanie mów wygłoszonych w parlamencie, nie uważają już za pogwałcenie przywilejów Izby, i zamiast przeszkadzać notowaniu wyrazień, mówcy skarżą się na to, że sprawozdawcy obcinają im najpiękniejsze frazesy.

Już to sprawozdania choćby najlepsze, nigdy nie zadowalniają mówców.

A przecież taki *Times* np. już o siódmej rano przynosi streszczenie rozpraw, które trwały do drugiej lub trzeciej godziny z północy.

Trybuna dziennikarzy znajduje się ponad siedzeniem prezydenta. Za pomocą przegródek dzieli się ona na małe celki. W każdej z nich siedzi jeden stenograf. Wybierają zaś takich wprawionych do tego ludzi, że każdy z nich spisuje 100 słów w jednej minucie. Ale też co kwandrans muszą się zmieniać, bo niepodobna dłużej bez przerwy pracować w ten sposób. Zluzowany stenograf nie próżnuje, lecz w osobno na ten cel przeznaczonej sali reprodukuje zwykłem pismem swe notatki. Co dziesięć minut zjawia się chłopak, aby skrypt zabrać. Ta służba jest tak doskonale urządzona, że nieraz, kiedy mówca jeszcze nie zeszedł z trybuny, początek jego mowy znajduje się już złożony czcionkami w formie drukarskiej.

Członkowie Izby w rozmaity sposób stwierdzają, że nie należą do zbyt grzecznych ludzi. Mianowicie nie wolno kobietom pokazywać się na trybunach. Jeśli konieczenie pragną przysłuchać się obradom, to muszą wejść do jedynej dla nich przeznaczonej, małej i zakratowanej loży. Prawie nic stamtąd nie widać, a co gorsza, nie można stamtąd być widzianym. To urządzenie motywują Anglicy obawą, aby spojrzenia kobiet nie odwodziły reprezentantów narodu od powziętych myśli. Mimo tego komplimentu, kobiety ustawicznie sarkają na ograniczenie ich swobody w Izbie.

Członek Izby gmin nie ma prawa złożyć mandatu. Ale jak każdy przepis, tak i ten można obejść. Dla członka Izby, który chce się zrzec swej ustawodawczej władzy, wynaleziono pewną idealną godność. W średnich wiekach las pokrywał Chiltern Holls, górę leżącą pośrodku Anglji. Tam zwykle kryli się bandyci, którzy okolicę niepokoili swemi napadami. Aby rabunkom położyć koniec, ustanowiono osobnego urzędnika z tytułem: „Steward of the Chiltern Hundreds!“ Dawno nie ma tam już ani śladu z lasu i z bandytów, ale urząd istnieje, a nawet ten kto go dzierży, pobiera roczną płacę wysokości jednego funta szterlinga (12 zł.). To jest urząd, o który niejeden członek Izby się ubiega, i który prawie nigdy nie bywa odmawiany. A wtedy przestaje się być posłem, i regulaminowi uczyniono zadość.

Jeszcze jedna osobliwość jest cechą Izby gmin. Równie jak w wielu krajach konstytucyjnych, dają także w Anglji wybory sposobność do mnóstwa protestów, w których interesowani uskarżają się na pogwałcenie praw, oszustwa i przekupstwa, żądając, aby wybór odnośnego posła unieważniono. Wiadomo, że w ustawodawczych ciałach kontynentu wysadza się osobną komisję, z osób znanych z nieposzlakowanej czystości charakteru i z bezstronności i im powierza się rozpatrzenie tych protestów. Ale Anglicy inną urządzają próbę. (Dok. nast.)

rakteryzowany, w kostjumie pucybuta. — Zamknął on ubierając się wszystkie okna pokoju i udusił się wskutku napływającego gazu. Robotnicy, zajęci na poddaszu, przysypani zostali gruzami, z pod których wyjęto dwóch zabitych, a resztę ciężko ranionych. Pożar, powstały w skutku eksplozji, ugaszony został w końcu, a wiadomości o zupełnem spaleniu się teatru i 30-tu ofiarach, okazały się na szczęście przesadzonemi.

Bibljografja. Numer 135. *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Michał Czajkowski w świetle odczytów Stanisława hr. Tarnowskiego, przez Zygmunta Sarneckiego. — Barkarola (wiersz), przez J. J. — Z francuskiego Parnasu, II. Franciszek Coppée (z portretem), przez Witolda Janickiego. — Saint-Saëns o Wagnerze. — Ze świata beletrystyki, przez Witolda Janickiego. — Pomiędzy nami (romans), O. Schubina. — Towarzystwo madryckie, przez Pawła hr. Wasili. — Z literatury francuskiej. L'oeuvre („Dzieło") Emila Zoli. — Galerja sylwetek teatralnych (XXV. Józefa Mazurowska, przez Mefista). — Kronika (Teatr, muzyka, sztuki plastyczne). — Feljeton: Minowski, komedja w czterech aktach, uwieńczona drugą nagrodą na konkursie warszawskim, przez Aleksandra Mańkowskiego.

Dodatek nut: 1) Królowa Marja Antonina (słowa Floriana) „C'est mon ami." — 2) Händel. Gawot na fortepjan.

Bajka na modną nutę. W feljetonie literackim wiedeńskiej *Pressy* znajduje się następująca przypowieść:

Do bibljoteki pana X. wstawiono nową, wspaniale oprawną książkę, wydaną nakładem pana N. Sąsiedzi musieli się rozsunąć i poczęli szemrać na przybysza.

„Znam ja ojca tego hardego przybłędy" rzekła jedna z poważniejszych książek do stojącej obok. „Jestto kompilotor, który i mnie okradł."

Przybysz owinął się wyniośle w swą złocistą okładkę i nie raczył nawet zwrócić uwagi na szemrania. Gdy jednak noc zapadła, mnóstwo tomów rzuciło się na książkę i każdy z niej zabrał to, co do niego należało. Wówczas pozostało z dzieła tylko stopięćdziesiąt *ja*, spis rzeczy i wspaniała okładka.

Część ekonomiczna.

Z giełdy zbożowej. — Starozakonni kupcy ofiarowują chętnie ziemianom za pszenicę w sierpniu aż do 15 września po zł. 7.50 loco Lwów; 6.45, na koniec września, a na październik o 20 ct. mniej. Za żyto zaś płacą na sierpień 6 zł., na wrzesień o 55 ct. mniej, a na październik o 75 ct. mniej. Również loco Lwów.

Wiedeń 10 maja.

(*Z*) Alfons Karr opowiada o pewnym namiętnym palaczu, że na świat patrzał, ludzi i stosunki oceniał ze stanowiska cygar. Więc naprzykład, gdy go pytano, jak daleko z miejscowości A do miejscowości B? — on odpowiadając, nie wymieniał liczby kilometrów, ale liczbę cygar, jaką wypalić można, paląc bez przerwy jedno po drugiem, w drodze od A do B.

— To niedaleko, odpowiadał, zaledwie dwa cygara.

O młodzieńcu, który się ożenił z posażną jedynaczką, mawiał:

— A to wziął sobie prawdziwą hawannę za żonę. I tak dalej.

To samo z odpowiednią zmianą powiedzieć można o giełdzie. Patrzy ona na wszystko ze stanowiska finansowego i wypadki ocenia według swoich pieniężnych kombinacyj. Więc podczas gdy cały świat zajęty jest sprawą grecką i łamie sobie głowę nad tem, czy będzie wojna, czy nie będzie i jeżeli będzie, to kto kogo pobije? — tymczasem giełda bierze ołówek do ręki, rachuje cyfry i powiada, ironicznie patrząc na polityków: — „Wy tego nie rozumiecie, że tu nie o Greków idzie, ale o...... subskrypcję!"

Tak jest! Zdaniem giełdy, cała ta blokada i wszystkie te komedje ateńskie, to tylko sztuczki Bismarka, które miały na celu zwichnąć odbywającą się dzisiaj w Paryżu subskrybcją na 600 miljonów renty francuskiej. Szło mu o to, żeby świat finansowy zaniepokoić, żeby złoto schowało się, żeby każdy ścisnął swój portfel i powiedział sobie: „ja poczekam, niech się sytuacja polityczna wyjaśni, subskrybować nie będę, a potem kupię na giełdzie gotowy już papier". Jakby tak każdy sobie powiedział, to subskrybcja zrobiłaby fiasko, a wtedy Bismark, mając znakomicie uorganizowaną w usługach swych prasę, zacząłby trąbić, że Francja już nie ma kredytu, że jej nikt nie ufa, że jej papiery niewiele są warte itd. Naturalnie tysiące uwierzyłoby temu i poczęłyby sprzedawać walory francuskie, gotówkę zaś lokować w walorach niemieckich lub rosyjskich. Więc miljony złota wpływałyby do kas banków berlińskich, a nadto Bismark mógłby się pochwalić przed carem, że to jego zasługa, iż konwersja rosyjskich papierów przyjść może do skutku.

No, przyjemnie nam zapisać, że Bismarkowi nie powiodła się ta kombinacja. Wprawdzie dziś z rana na giełdach niemieckich nader mdłe panowało usposobienie i Berlin, sygnalizując baissę, wprost wrogą zajął w obec Paryża postawę; ale gdy nadeszły depesze z Paryża, gdy się okazało, że do godziny 1 po południu subskrybowano już 9 miljardów, że zatem pożyczka pokrytą jest 15 razy; wtedy nagle podskoczyły kursa, a Berlin rad nie rad musiał z nosem spuszczonym na kwintę zamknąć dzień dzisiejszy haussą i powiedzieć sobie, że jeszcze pomimo Bismarka i Moltkego nie dorósł Paryżowi na polu finansowem...

Wiedeń 11. maja. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 4151 wołów; między temi galicyjskich i bukowińskich 1803. Spęd ogólny był o 1223 sztuk większy niż zeszłego tygodnia, a z Galicji i Bukowiny spędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 898 więcej. Przebieg targu był dosyć ożywiony. — Ceny spadły przecięciowo tylko o 1 zł. 50 ct.

Płacono za woły opasowe galicyjskie po 47 do 51 zł., najprzedniejsze po zł. 52 do 55.50 za sto kilogramów wagi martwej.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12. maja. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerjum handlu z daty dzisiejszej odnoszącej się do sposobu używania flagi handlowej na morzu.

Budapeszt 12. maja. (Posiedzenie Sejmu). W specjalnej debacie nad przedłożeniem o pospolitem ruszeniu przyjęto akceptowane przez ministra poprawki o powoływaniu klas wedle wieku. Na wniosek o przedłożenie projektu do ustawy karnej wojskowej na podstawie ściśle określonych zasad, odpowiada Tisza, iż projekt w tej mierze leży już gotowy w ministerjum wojny, ale rokowania trwają dalej, gdyż rząd węgierski życzy sobie pewnych zmian.

Rząd nie może sobie związać rąk przez wskazywanie kardynalnych zasad, ani też nie może nakazać wyznaczenia terminu. Wniosek odrzucono. Minister zgadza się na wniosek, aby język komendy w pospolitem ruszeniu był ten, którego używa obrona krajowa. Zuvics stawia wniosek, aby równocześnie przyjęto do komendy język kroacki. Thaly wnosi, aby używano narodowego sztandaru węgierskiego. Minister oświadcza, że wcale nie ma projektu zaopatrzenia pospolitego ruszenia w sztandary. Poczem przyjęto wniosek ministra o zmianach ustawy, wedle którego mają pospolite ruszenie obowiązywać językowe rozporządzenia obrony krajowej. Przyjęto także uzupełniający wniosek tej treści, iż pospolite ruszenie stanowi integralną część armji.

Londyn 12. maja. Posiedzenie Izby gmin. Izba 117 głosami przeciw 62 odrzuciła wniosek Peasesa, przeciw któremu wystąpił rząd, a który domagał się zniesienia kary śmierci. Natomiast Izba przyjęła w pierwszem czytaniu przedłożenie rządowe o odszkodowaniu strat poniesionych przez ofiary zaburzeń marcowych w Londynie.

Bil ten nie ma prawomocności wstecz działającej.

Buenos Ayres 12 maja. Kongres argentyński otwarto. Orędzie prezydenta konstatuje dobre stosunki z zagranicą, panujący w kraju pokój i wzrost ludności.

Kiedy prezydent Roca opuszczał kongres ugodził go ktoś kamieniem w głowę. Złoczyńcę aresztowano. Rana prezydenta nie budzi najmniejszych obaw.

Ateny 12 maja. Agencja Havasa donosi: Jeszcze nie zestawiono finalnej listy nowego gabinetu. Jeżeli nie zajdzie nic nadzwyczajnego, nowy gabinet utworzy się prawdopodobnie dziś w południe. Nowi ministrowie złożą natychmiast przysięgę. Poczem zarządzą demobilizację.

Ateny 12 maja, Zapewniają, że hrabia Mouy, poseł w Atenach, został powołany do Paryża.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 maja 1886.

Hotel Żorża: A. Horodyski z Kociubiniec. H. hr. Konarski z Chrewtu. W. Grünes z Wiednia. F. Czuzydło z Berna.

Hotel Angielski: Z. Słonecki z Żurawic. J. Baczyński z Polski. K. Janowicz z Kołomyji. F. Sabatowski z Poruczyna. F. Kroebl z Krakowa.

Hotel Francuski: J. K. hr. Kalinowski z Oryszkowic. W. Fedorowicz-Kimak z Odessy. R. Chorośnicki z Rowienicy. W. Posner z Rumunji. Dr. H. Wiglitzky z Czerniowiec.

Hotel Europejski: J. Czajkowski z Sarnik. Dr. F. Zakrzewski z Bochni. W. Zagórski z Dżurowa. M. Mniszek z Skwarzawy. M. hr. Mniszkowa z Krakowa. R. Mund z Wiednia.

Hotel Krakowski: T. Skwirczyński z Kaluza. C. Waligórski z Krakowa. F. Semenetz z Poturzycy. W. Mick z Stanisławowa.

Z targów zbożowych

12 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.50—9 10	8.——9.—	7.85—8.75	8.——9.40
Żyto	6.——6.40	6.——6.25	5.60—5 90	6.——6.55
Jęczmień	5.85—7.50	5.30—6.40	5.——6.10	6.——7.—
Owies	6.50—7.—	6.25—6.75	6.——6.25	6.50—7.—
Groch	7.— 10.50	6.50 10.—	6.— 10.—	7.— 11.—
Wyka	7.— 7 50	6.——7.—	.—— .—	7.—— .—
Rzepak	—.——.—	—.——.—	—.——.—	.——.—
Lnianka	.—— .—	—.——.—	.— .—	—.——.—
Konic. czer.	38.—50 —	38.—50.—	35.—45.—	40 —50—
Konic. biała.	35—55.	30.—50.—	—.——.	35.—52.—
Konic. szwed.	35—50—	—.——.—	—— —	38—.50.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12 Maja 1886.
godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	282.50	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	—.—
Kolej Kar. Lud.	198.—	Napoleondor	10 04 —
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1 2425		
Banku kraj. 4½%	—.—		

Usposobienie: lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej, 12 Maja 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	196	50	199	75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	229	50	234	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	75	101	75
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	75	101	75
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego 4½% w. a.	95	50	96	50
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	30	102	30

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	94	50	95	50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·85	5·95
Dukat cesarski	5·87	5·97
Półimperjał rosyjski	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23—	1·25
100 marek niemieckich	61.60	62.40

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:
(Podług zegaru lwowskiego).
Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

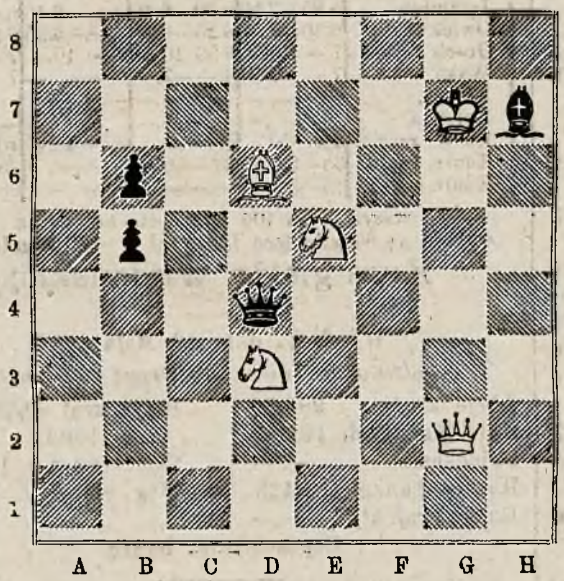
* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, co jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 14.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 13. w Nr. 103 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) D8—D5.	1) E4—D5.
2) D1—B3 †	Dowolnie.
3) B3—F3 lub B7—D6 lub G6—E5 † i mat.	

Korespondencje od Redakcji. Najlepsze rozwiązanie nadesłał p. Red.... z Krakowa.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 9 Maja 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	10 6	—	W	2	deszcz
Kraków	6 8	8	W	2	1/2 zachm.
Lwów	6·0	10	SW	3	deszcz
Tarnopol	5 0	11	NW	1	deszcz
Wiedeń	9 0	9	W	2	zachm.
Grac	—	—	—		—
Peszt	9·8	11	—	0	jasne
Serajewo	3·8	12	N	3	deszcz
Tryjest	12·8	17	—	0	zachm.
Pola	10 1	15	—	0	1/2 zachm.
Kopenhaga	9 8	—	N	2	jasne
Hamburg	9 3	—	NW	3	1/4 zachm.
Berlin	10 9	—	NW	3	1/4 zachm.
Monachjum	13·9	16	W	2	1/2 zachm.
Zurich	8·9	19	E	2	1/2 zachm
Genewa	—	—	—		—
Paryż	12 0	24	—	0	jasne
Biarritz	15 0	—	E	4	jasne
Nicea	13·1	—	—	0	zachm
Turyn	13 2	19	—	0	1/4 zachm
Florencja	12 0	20	NW	1	zachm.
Rzym	10 1	19	N	1	jasne
Neapol	12 2	16	—	0	jasne
Palermo	13 0	19	—	0	jasne
Malta	16 1	17	E	2	1/2 zachm.
Sztokholm	—	—	—		—
Petersburg	11 2	—	—	0	zachm.
Moskwa	—	—	—		—
Warszawa	7·0	—	NW	1	3/4 zachm.
Kiew	6 9	—	SSW	1	1/4 zachm.
Odessa	—	—	—		—
Konstantynopol	12·1	14	NE	2	1/2 zachm.
Gleichenberg	6·6	12	SE	1	zachm.
Abbazia	10 4	18	—	0	jasne
Riva	12·7	18	—	0	3/4 zachm
Lugano	12 0	—	—	0	1/2 zachm

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. ... z drukarni Pillera i Spó...